

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 37 (1099) 13 WRZESNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Słowo Braterskie ● Grzech  
a miłosierdzie Boże ● Polacy  
w USA ● My i nasze dzie-  
ci ● „Rodzina” – dzieciom ●  
Parady



Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła  
Katolickiego w USA i Kanadzie Franciszek Rowiński  
wygłasza Słowo Boże w Bolesławiu

## PIĘTNASTA NIEDZIELA

### PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Galatów — (5,25-26; 6,1-10)

Bracia: Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy. Nie sądzicie chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc i zazdroszcząc sobie nawzajem.

Bracia, jeśli by kto i dopuścił się jakiego przestępstwa, wy, którzy jesteście duchowi, pouczenie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na samego siebie, abyś i ty nie uległ pokusie.

Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy. Albowiem jeśli kto mniema, że jest czymś, gdy niczym jest, sam siebie zwodzi. A każdy niech bada swe postępowanie, a tak tylko z siebie samego chlubić się będzie, a nie z innego. Każdy bowiem własne poniesie brzemień.

Ten, który pobiera naukę, niech wszystkimi dobrami swymi dzieli się z tym, który go naucza.

Nie łudźmy się: Bóg nie dozwoli naigrawać się z siebie. Bo co człowiek posieje, to i żąć będzie. Kto bowiem sieje w cieple swoim, w cieple też żąć będzie skażenie, a kto sieje w duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny.

Czyniąc przeto dobrze, nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy bez wytnienia. Dlatego, póki czas mamy, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami.

Psalm responsoryjny — (92,2-16)

Refren: *Dobrze jest śpiewać Tobie, Panie, Boże*

1. Dobrze jest dziękować Panu;  
i śpiewać Twemu Imieniu, o Najwyższy.
2. Z rana głosić Twą łaskawość;  
a wierność Twoją nocami.

Refren: *Dobrze jest śpiewać Tobie, Panie, Boże*

3. Sprawiedliwy zakwitnie jak palma;  
rozrośnie się jak cedry na Libanie.
4. Aby świadczyć, że Pan jest sprawiedliwy:  
On opoką moją i nie ma w Nim nieprawości.

Refren: *Dobrze jest śpiewać Tobie, Panie, Boże*

5. Chwała Ojcu i Synowi  
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;  
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Dobrze jest śpiewać Tobie, Panie, Boże.*

Evangelia według św. Łukasza — (7.11-16)

Onego czasu: Jezus szedł do miasta, które zowią Naim, a z nim szli uczniowie Jego i rzesza wielka. A gdy się przybliżył do bramy miejskiej, oto wynoszono umarłego, jedynaka matki jego, a ta była wdowa, i liczna rzesza miejska szła za nią. A gdy ją ujrział Pan, ulitował się nad nią i rzekł jej: Nie płacz. I przystąpił i dotknął się mar (a ci, co nieśli, stanęli). I rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań! I usiadł zmarły, i począł mówić, i oddał go matce jego.

A wszystkich zdjął strach i wielbili Boga, mówiąc: Prorok wielki powstał wśród nas, a Bóg nawiedził lud swój.

# Współdziałanie i współodpowiedzialność w życiu

„Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy... Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy... czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza tym, którzy są jednej wiary z nami!” (słowa wyjęte z czytania Lekcyjnego). Postępować według ducha, to dźwigać brzemiona drugich, to być współodpowiedzialnym za życie drugich, to współuczestniczyć w życiu drugich. W ten sposób postępował i działał Jezus Chrystus. Tak postępować winien chrześcijanin.

„Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie”. Tak czyni Jezus Chrystus w dzisiejszej ewangelii. Właśnie z małego miasteczka wyruszał po-

chód żałobny. Wynoszono do grobu jedynego syna wdowy. Za płaczącą matką szła rzesza wielka. Uczestnicy pogrzebu współczuli matce, rozumieli jej ból i rozpaczę. W jakimś sensie dzielili z nią nieszczęście i cierpienie. I to widział Jezus Chrystus. On zawsze był pełen miłości. Nie przechodzi obojętnie wobec nieszczęścia i cierpienia drugiego człowieka, nawet tego nieznanego. Wszyscy są dla niego jednakowo bliscy. Czując ciężar matczynego bólu, lituje się nad jej nieszczęściem. „Nie płacz”. A za tymi słowami idzie czyn „I przystąpił i dotknął się mar... i rzekł: Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!” Wtedy zaszło coś nieoczekiwanego. Zmarły wstał. Jezus oddał go matce. Przywrócił jej radość.

Opis z ewangelii to tylko jeden z nielicznych wydarzeń obrazujących to, że Jezus Chrystus przyszedł dźwigać ciężary życia innych, nosić brzemiona tego życia, współczuć z tymi wszystkimi, co cierpią, co znoszą ból. Przyszedł nam na przykład. Zostawił nam wzór współdziałania i współodpowiedzialności za życie drugich. Bo człowiek nie żyje sam.

„Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie...”. Każdy człowiek ma w tym życiu ziemskim swe brzemień do dźwigania, jeden takie, drugi inne. Każdemu z nas wkłada Pan na ramiona krzyż życia. Każdy człowiek ma swe własne cierpienia, swe trudności. Czasem jest to niedostatek, czasem choroba, czasem niepowodzenia w interesach, w zawodzie, w gospodarstwie domowym, w rodzinie jakiś wypadek śmierci czy inne jakieś brzemień. I czy to wszystko ma znosić sam? Gdyby tak było to życie ludzkie byłoby czymś strasznym. I w tym właśnie momencie wkracza w nasze życie Jezus Chrystus, który dał nam przykład, dał zasady, dał naukę, dał i zostawił swoją ewangelię. I w tym momencie wkracza w nasze życie św. Paweł ze swym zawołaniem: „Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie”. Człowiek, zwłaszcza chrześcijanin nie może przechodzić obojętnie wobec cudzego nieszczęścia i krzyża, wobec brzemion życia drugich. Chrześcijanin odczuwa cierpienie innych jakby swoje własne. I w takich sytuacjach znajduje zawsze słowa współczucia, pociechy i rady. Stara się podnieść na duchu tego, który ugina się pod ciężarem, stara się z całych sił ulżyć mu w dźwiganiu krzyża życia i wziąć część tego ciężaru na własne ramiona.

Byłoby to piękne i wspaniałe, godne podziwu i naśladowania gdyby w naszych rodzinach, w naszych parafiach, które przecież są wspólnotą ludzi wierzących, gdybyśmy my, którzy zwiemy się chrześcijanami, wzniesli się na taką wyżynę miłości chrześcijańskiej. Taka miłość wymaga zrozumienia cudzego nieszczęścia, wymaga wielkiego i szerokiego serca, wiele bezinteresowności i zmysłu ofiarnego. Taka miłość wymaga naszego współdziałania w życiu drugich. Z tym wiąże się i współodpowiedzialność. Taka miłość wymaga wiary, na tej wierze bazuje. Wymaga takiej wiary, która w drugim widzi zawsze brata, bliźniego, widzi samego Chrystusa Pana: w każdym biednym, w każdym przytłoczonym cierpieniem, w każdym chorym, w każdym nieszczęśliwym, w każdym potrzebującym pomocy, rady i współczucia. W każdym, bo „coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25,40) — powie sam Jezus Chrystus. I według tej miary będziemy oceniani. A zatem: „Jeśli żyjemy duchem, według ducha też i postępujemy... Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie... czynmy wszystkim dobrze...”

Jezus Chrystus przyszedł do nas i dla nas. Zawsze działał dla innych, dla wszystkich. I takim jest na zawsze. Dlatego ustawicznie woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i uginacie się pod ciężarem, a ja was pokrzepię” (Mt 11,28). Bo On przychodzi też stale do nas. Przychodzi podczas każdej Mszy świętej, aby z ołtarza, przy którym gromadzimy się, zanieść przed oblicze Ojca nie tylko swoją ofiarę, mękę i śmierć krzyżową, ale także i nasze krzyże, nasze cierpienia, nasze zmartwienia i troski. On przychodzi po to, aby nas umocnić swoim Ciałem i Krwią, a tak wzmocnieni, byśmy mogli wytrwale i owocnie dźwigać do końca swoje i innych brzemiona. Przychodzi po to, abyśmy coraz lepiej rozumieli tajemnicę cierpienia i współcierpienia, tajemnicę noszenia brzemion jednych przez drugich. Bo Pan dźwiga nasze brzemiona i oczekuje, że i my jeden drugiego brzemiona dźwigać będziemy.

W ten sposób wypełniamy zakon Chrystusowy, to znaczy trwamy w Jego miłości, realizujemy naukę ewangelii. Bo nie możemy sobie — zwłaszcza w tych trudnych czasach — pozwolić na uchybianie względem miłości chrześcijańskiej. Czasami nie mamy serca dla cudzych potrzeb, dla cudzych zmartwień. Bylebyśmy wszystko sami mieli. A trzeba mieć słowa współczucia, zrozumienia i dla drugich. Trzeba i dla drugich mieć czas. Bo według ducha mamy postępować. Mamy postępować tak, jak nas uczy i przynagla wiara. „Jeden drugiego brzemiona dźwigajcie”. To jest współdziałanie i współodpowiedzialność w życiu drugich.

Ks. TOMASZ WOJTOWICZ

# SŁOWO BRATERSKIE

do Duchowieństwa i Wiernych wygłoszone w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w dniu 8 września 1981 r. w sanktuarium Maryjnym w Kotłowie przez Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO.

„Duch Święty upoważnił nas, abyśmy ubogim zwiastowali Dobrą Nowinę, jeńcom ogłosili wyzwolenie, a ślepych przejrzenie ...”  
(ŁK 4,18)

Czcigodni Księża Biskupi, Przewielebni Księża Administratorzy Diecezji Wrocławskiej i Krakowskiej, Wielebne Duchowieństwo, Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie Panu.

Przed rokiem, w tej budującej się jeszcze świątyni, wygłosiłem moje Słowo Braterskie skierowane do całej społeczności polskokatolickiej oraz do wszystkich ludzi dobrej woli. W tegoroczną uroczystość patronalną, w uroczystość Najświętszej Maryi Panny, zwracam się z moim słowem biskupim do naszego Ludu Bożego. Czynię to z potrzeby serca, z nakazu i powagi chwili, gdyż chodzi dziś głównie o potwierdzenie naszej przynależności do Świętego Kościoła, a także o ład i porządek, poprawę dyscypliny społecznej i poszanowanie prawa. Chodzi o nasze wspólne dobro, o nasz ojczysty dom, o POLSKĘ.

Gdy wąż się losy Ojczyzny, my, polskokatolicy, musimy na miarę możliwości przeciwstawić się złym i przewrotnym mocom. Pomni na słowa Apostoła: „albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości i powściągliwości” (2 Tm 1,7). Tenże Duch Boży zabrania nam, ludziom wierzącym, zasklepiania się w sobie i pozostawienia naszego ojczystego kraju własnemu losowi; pomaga w osiągnięciu spokoju wewnętrznego, przez co umożliwia nam zajęcie się sprawami zewnętrznymi, a więc odpowiedzialnością za j u t r o POLSKI.

Nasza chrześcijańska odpowiedzialność za jutro Polski nakazuje nam śledzić to wszystko, co dzieje się w naszym ojczystym Kraju. Nie może więc być obojętny dla nas obecny system gospodarczy, który, jak dotąd, nie potrafi rozwiązać wielu i wciąż narastających problemów. Jesteśmy świadkami, iż początek 1981 roku przyniósł ze sobą wzrastający kryzys gospodarczy i pogarszające się stosunki międzyludzkie. Z dnia na dzień wzrasta liczba przestępstw, lekceważenie prawa, a ponieważanie ludzką godnością i osobowością stało się narodową chorobą. Arogancja, wulgarność i niespotykana pustota słowa jest na porządku dziennym.



Matka Boska Siewna — malował Piotr Stachiewicz

Około 80 lat temu sławny pisarz, a zarazem gorliwy chrześcijanin i prawy Polak, August CIESZKOWSKI widział tę niebezpieczną chorobę, która w różnych okresach czasu trapi polskie społeczeństwo i kopie przepaść dla kultury, cywilizacji, narusza stan posiadania własności społecznej i osobistej, a także zagraża bezpieczeństwu Ojczyzny. W swojej sławnej książce pt.: „Ojciec nasz” — Cieszkowski pisze: „Święty Boże, cóż się dzieje w świecie, jakże uroczno, jakże obrzydliwie zarazem. Zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przemaga wszędy. Stroi się świat, jakby na gody przy pogrzebowym łkaniu głodnych, mordowanych narodów. Morze rozkoszy i potępienie cierpienia, a przy rozkoszy nuda, rozpacz przy cierpieniu. Powołani obsiedli rozpustne życia biesiady, a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi, a w ziemi wspólne grobowisko.

Próżność się święci, a cnota próżnuje. Świeckie ramię wstępczo, a duchowe zgrzybiało. Bożego Słowa każdy

używa albo i nadużywa, ale nikt nim nie żyje, ani ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludzi się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludzi. Oto przed nami cuda przemysłu, oto nieomyślne skarby nauki, oto zbytki jakich się sabarytom nie śniło, a przy tym wszystkim lud i ludy pragną, łkną i jęczą wzdychaniem niewymownym. Na cóż to wszystko się zdalo, do czego to wszystko prowadzi? Cóż uczyniła nauka uczonych, cóż zdziałała praca robotników, co zakupiło złoto bogaczy? Co wywalczyło braterstwo narodów, co obmyło łzy tylu pokoleń? Święty Boży, cóż się dzieje w świecie? Dzieje się po raz drugi to dopiero, co już było w historii, ale już więcej się nie powtórzy. Rodu ludzkiego wtóre przesilenie. Świat stary umiera, a nowy się rodzi. Świat trzeci nastaje. Miałaby świat nasz zasłużyć na los Rzymu, albo na los Gomyry, miałaby znowu być jaki potop? Potop krwi, albo ciemnoty osromocić naszą ziemię? O nie. Potopu już nie będzie na skażenie ziemi. Mogą być klęski, mogą być powodzie, a zapobiec im od Was samych zależy.

Bo spojrzcie, wszakże wykształca się już różnobarwna wstęga ludzkości. Ów znak spokoju i pocieszenia. Patrzcie i domyślcie się dróg i środków Pańskich”.

Warto się wmyślić w sens tych zdań Cieszkowskiego, bo zdaje się on być i dzisiaj znowu aktualny!

Drodzy Bracia i Siostry.

W każdej dobie i w każdym czasie Bóg Wszechmogący przez ludzi i do ludzi przemawia i przez swoich wybranych ludzi urzeczywistnia swoje plany. Nie trudno nam dostrzec, że myśli Cieszkowskiego są zbliżone do proroczej wizji naszego Reformatora Biskupa Franciszka HODURA, u którego podziwiamy moc ducha, siłę charakteru, wytrwałość i Boże natchnienie.

Gdy święcimy jubileusz naszego świętego Kościoła, musimy się zastanowić, czy my, biskupi i kapłani, odkupujemy źródła ewangelijne i czy czerpiemy ze źródeł Zbawicielowych? Czy szukamy pilnie tej mądrości, która jest ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa? Czy spełniamy w naszym ojczystym kraju to wszystko do czego, jako biskupi, kapłani i wierni Kościoła Polskokatolickiego — zostaliśmy przez Boga samego powołani?

Czy społecznie prowadzimy zbożne, czyste i uczciwe, chrześcijańskie życie? Jaki jest los duchowego dziedzictwa, które nam powierzone zostało? Jedno jest pewne: gdy patrzymy na różne słabości naszych obecnych bardzo trudnych czasów i pytamy o źródło naszych upadków i niepowodzeń, jedynie słuszną wydaje się odpowiedź, że ukryte są one w tym, że wielu chrześcijan oddaliło się od odwiecznej Księgi Mądrości, księgi Pisma Świętego, w której spowity jest Chrystus, oraz od tego wszytkiego, co nam, polskokatolikom pozostaje

dokończenie na str. 4

stawił nasz Reformator — Biskup Franciszek HODUR.

W swojej książce pod tytułem „Apokalipsa XX-go wieku” na str. 274 Biskup Franciszek HODUR pisał:

„Widziałem wiele obrazów przedstawiających triumfalne pochody zdobywców świata. Widziałem przemarsz Aleksandra Wielkiego, Cezara, Karola Wielkiego, Jana Sobieskiego pod Wiedniem, Napoleona, Hindenburga i wielu innych, ale żaden z nich nie zrobił na mnie tak potężnego wrażenia, jak ten cichy i skromny pochód Jezusa Chrystusa na podbój świata.

Nie mogę od niego oderwać oczu! Zdaje mi się, że Boski Przewodnik zwraca się ku nam i woła: Pójdźcie za mną! Przyłączcie się do moich szeregów, do mojej niezwyciężonej armii...

Pierwszy raz usłyszałem to wołanie jako chłopiec, potem młodzieniec, potem ksiądz. Idę za Nim, robię co mogę, ale mi się zdaje, że jeszcze bardzo mało zrobił, aby Chrystus Pan świat zdobył. Uzbroję się na nowo, przygotowuję lepiej, bo lepiej i głębiej rozumiem Jego wołanie. Pójdę na nowo z Chrystusem na podbój świata.”

Słowa naszego Organizatora powinny być dla nas dzisiaj znowu na nowo i od nowa natchnieniem, zachętą i przebudzeniem do wyteżonej pracy na Bożym, polskim zagonie. Idźmy więc w naród nasz polski ze zdwojoną energią, z głęboką wiarą, jako posłańcy Boży. Pokrzepiajmy na duchu braci naszych. Niech dobra nowina głoszonego przez nas Słowa Bożego będzie umocnieniem dla wątpiących. Przyczyniajmy się też do wzrostu autorytetu, szacunku i wartości dla słowa, abyśmy w najbardziej trudnych sytuacjach, jako synowie tej



„Niech siejba Słowa Bożego przyczyni się, aby rolnik polski na swoim własnym zagonie mógł spokojnie siać i zbierać chlebobójne ziarna wszelkich zbóż, aby one nam wszystkim za pokarm służyły”.

ziemi, mogli się ze sobą porozumiewać przy przestrzeganiu obowiązujących zasad równości wszystkich Polaków.

Dziś, w tej świątyni, stawiam zasadnicze pytanie, które odnosić się będzie do: biskupów, kapłanów i wiernych. Czy w obecnym, trudnym dla naszego Kraju, okresie należycie spełniamy to wszystko, do czego jako biskupi, kapłani i wierni Ojczystego Kościoła — zostaliśmy przez Boga powołani?

Zasadniczym zadaniem urzędu pasterskiego jest głoszenie Chrystusa. Biskup jest punktem, wokół którego ogniskuje się jedność Kościoła. Jest więc budowniczym uniwersalnej jedności i nauczycielem Objawionej Prawdy. W wykonywaniu swoich powinności apostołskich ma prawo do korzystania ze współpracy swoich współpracowników teologów, którzy zgodnie z uchwałami Synodów właściwie odczytują znaki czasów — według przyjętej przez nas doktryny starokatolickiej, a nie Trydenckiej teologii, która po części nawet w Kościele Rzymskokatolickim została zreformowana.

Zadaniem każdego arcybiskupa jest patronalna troska i czuwanie nad całością i jednością Kościoła. Biskup jest także promotorem wszelkich wartości ludzkich. Korzysta z prawa i przywileju przewodniczenia zarówno przy ołtarzu, jak też na wszystkich kościelnych zgromadzeniach. Do jego obowiązków należy także wychowywanie i czuwanie nad właściwą formacją podległego mu kleru. Ma być hojny w nagradzaniu, a surowy w sprawiedliwym karaniu. Musi być także przeciwny wszelkiej służalczości i oczy ma wciąż otwarte na wszystkie niewłaściwości i niesprawiedliwości.

W obecnym okresie, kiedy istnieje wielka dewaluacja słowa, ludzie wierzący przede wszystkim oczekują od swoich biskupów i kapłanów pokarmu dla swojej wiary. Wiary, która „góry przenosi”. Oczekują pewności w odniesieniu do nauczania Chrystusa i Jego Świętego Kościoła, duchowego wsparcia w swej egzystencji, zdecydowanego kierunku w działalności misyjno-duszpasterskiej Kościoła. Oczekują pełnego zaangażowania w prawidłowym wychowywaniu dzieci i młodzieży. Oczekują pomocy i ożywienia, aby być świadkami chwały Kościoła, Jego zbawczej misji i odpowiedzialności za życie i przyszłość Ojczystego Kraju.

Drodzy Bracia i Siostry

Apostoł Paweł w liście skierowanym do swego umiłowanego ucznia Tymoteusza, którego uważał za swojego duchowego syna, pisał: „Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczyłeś i czego pewny jesteś, wiedząc, od kogo się tego nauczyłeś i ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie” (II Tes. 3, 14-15).

W tym trwaj! Sens myśli apostoła jest jasny. Chce on powiedzieć; jest w życiu na pewno wiele ważnych i pilnych spraw, których nie należy lekce-

ważać; to jednak jest najważniejsze, abyśmy — mimo wszystko cokolwiek nas pochłania — trwali w odwiecznej Księdze Mądrości. Trwali w tym, czego ona uczy, co zwiastuje. To nie jest zwyczajna księga. Chodzi w niej nie o mądrość ludzką, która też bywa cenna i ważna, lecz o inną mądrość, o mądrość Bożą, o Boże zwiastowanie, o Bożą prawdę. Jednak najważniejsze i najistotniejsze jest to: abyśmy zawsze i wszędzie byli wierni Wszechmogącemu Bogu.

Jest wiele spraw, które nas mogą zajmować, ta jedna nas winna obchodzić najwięcej — sprawa życia, życia z Chrystusem, życia z wiary, życia z Bogiem, życia, które poświęcamy dla Ojczystego Kościoła.

„Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczyłeś i czego pewny jesteś, wiedząc, od kogo się tego nauczyłeś”!

Tak brzmi Boże wezwanie do nas. Jest to wezwanie dla całej społeczności polskokatolickiej. Czy pamiętamy, że na nas dziś skierowane są oczy wszystkich naszych wyznawców? Czy jesteśmy tego świadomi, jak wielka z tego tytułu spoczywa na nas odpowiedzialność za losy i przyszłość, za dalszy rozwój naszego Kościoła? I że bierzemy tę odpowiedzialność na siebie?

Pytania te stawiam sobie, a także i Wam, Dostojni Bracia i Drogie Siostry. Czy chcemy i mamy odwagę — mimo naszych słabości, a także piętrzących się trudności, przy „sprawie świętej” stać? Drodzy Bracia i Siostry.

Kończąc moje Słowo Braterskie zwracam się dzisiaj także do wszystkich wiernych Kościoła Polskokatolickiego z moim gorącym apelem i prośbą, aby cała nasza społeczność była wzorem ładu i porządku publicznego. Wykonujmy obojętnie przyjęte na siebie obowiązki. Niechaj efekty codziennej pracy staną się dla wszystkich honorem i ambicją. Stójmy wszyscy także na straży ogólnego — narodowego dobra, własności społecznej i osobistej. Chrońmy bezpieczeństwo naszej Ojczyzny. Niech prawo Rzeczypospolitej dla wszystkich prawem będzie. Niech siejba Słowa Bożego przyczyni się, aby rolnik polski na swoim własnym zagonie mógł spokojnie siać i zbierać chlebobójne ziarna wszelkich zbóż, aby one nam wszystkim za pokarm służyły. Niech Matka Boża Siewna u Świętego Syna uprasza dla całego Polskiego Narodu wszelkie łaski, błogosławieństwo i pokój.

Niech Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty pomoże w naszej pracy i w naszej trudnej, ale skutecznej walce o dalszy rozwój naszego Świętego Ojczystego Kościoła. Niech Boże błogosławieństwo nas wspiera, abyśmy przejęli się wezwaniem: „Ale ty trwaj...”, abyśmy i dziś w próbie czasu wytrwali na powierzonych nam przez Opatrzność Bożą posterunkach. Amen.

Wasz w Chrystusie Panu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

w KOTŁOWIE

8 września 1981 R.P.

W uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny

# Nie daj się

## zwycięzać złu

Coraz więcej narzekamy na brak dobrych ludzi, na brak życzliwości między ludźmi, na panoszące się zło, terroryzm, gwałty... Ktoś wymownie powiedział: opanowała nas bezinteresowna nieżyczliwość. Wielu lubuje się w sprawianiu ludziom przykrości bez racjonalnego umotywowania.

Pewien młodzieniec udaje, że nie widzi stojącej obok niego staruszki, podczas gdy on wygodnie siedzi sobie w mknącym w dal tramwaju. Może inaczej zachowałby się, gdyby to stała jego matka?

Ludzie śpieszący do pracy wolą skrócić sobie drogę do swego zakładu idąc nie chodnikiem, lecz na przełaj, przez zielonejący trawnik miejski. Nie myślą nawet o kosztach, o pracy innych, nie mówiąc już o pięknie i estetyce miasta, dla którego liczy się każda trawka w betonowej architekturze...

Kobieta, która ma zajmować się wychowywaniem dzieci, podczas gdy mąż ciężko pracuje — zamiast troszczyć się o dom, idzie na kilka godzin do sąsiadki, żeby plotkować, czyli źle mówić o bliźnich. Dopiero, gdy zbliża się pora przyjęcia męża i



ojca do domu, szybko zabiera się do gotowania obiadu.

Ileż zniszczeń uczyniono ludzką ręką tylko dlatego, że „to nie moje” w zakładach pracy, na stadionach, dworcach kolejowych i autobusowych... Dlaczego tak się dzieje?

Przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać w tym, że jesteśmy obdarzeni przywilejem wolności. Przywilej ten stwarza i stawia przed nami dwie możliwości: wzrastania w górę lub opadania w dół. Korzystając z tego przywileju, możemy nasze myśli, słowa i czyny włączyć, wprząc w służbę dobra lub służbę zła. Od nas zależy, jaki będzie styl naszego oso-

bistego życia, a nawet do pewnego stopnia i naszego środowiska.

Podstaw i źródeł tej dwukierunkowości w postępowaniu ludzkim należy szukać również w tym, że nasza natura, skażona i obciążona skutkami grzechu pierworodnego, jest raczej słaba i grawituje bardziej ku złu niż ku dobru. My, chrześcijanie, nie możemy rodzić zła. My mamy posłuchać słów św. Pawła „Nie daj się zwyciężać złu, ale zło dobrem zwyciężaj” (Rz 12,21). Za wszystko mamy płacić dobrocią, zapatrzywszy się w postać samego Jezusa Chrystusa. Całe nasze życie ma być przepełnione dobrocią, nie tylko w słowie, ale nade wszystko w konkretnych czynach.

Nasze współczesne życie polskie, najeżone tyloma trudnościami, wymaga w każdym swoim działaniu DOBROCI i SERDECZNOŚCI. Nikt jeszcze nie trwałego nie zyskał formą szantażu, nacisku, presją siły.

Największym orężem wyznawcy Chrystusa jest DOBROĆ, która zbyt dużo może kosztuje człowieka w jej ukazaniu, ale jest środkiem błogosławionym przez samego Boga.

Niech Polska będzie krajem ludzi dobrych, nie tylko odważnych. Każdą trudność łatwiej znosić, gdy się do niej podchodzi z sercem, z nadzieją zwycięstwa dobra.

Na dobre słowo, na dobry uczynek, na dobry gest z naszej strony czekają wszyscy najbliżsi i ci dalsi.

Dobroć zbliża nas do Chrystusa, który był samą Dobrocią. Czyny nas apostołami dobroci, pokoju i miłości między ludźmi. Pokoju i miłości światu zawsze potrzeba.

BOGDAN NOWAK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (591)

w opracowaniu bp. M. Rodego

**L** *Adwentystycznego w Polsce międzywojennej, 1918—1939* (1979).

**Lyszczynski** Kazimierz — (ur. ok. 1634, zm. 1689) — został w 1689 roku skazany przez sąd sejmowy (proces trwał od 15.II.1689 r.) za ateizm na śmierć i 30 marca tegoż roku został na Rynku Starego Miasta w Warszawie ścięty, po czym zwłoki jego spalono. Głosił poglądy o nieistnieniu Boga i o tendencyjnie przez duchowieństwo głoszone fałszywe nauki o Jego istnieniu. Dał temu wyraz przede wszystkim w swojej książce pt. *De non existentia Dei*, czyli *O nieistnieniu Boga*.

**M** **Maassen** Fryderyk Bernard — (ur. 1823, zm. 1900) — to niemiecki prawnik, który porzuciwszy protestantyzm przeszedł w 1851 roku na rzymskokatolicyzm. W czasie pierwszego soboru watykańskiego (1869—70) i po nim był przeciwny dogmatowi o nieomyślności papieża, ale nie przyłączył się formalnie do → starokatolicyzmu, który stawał się wtedy i stał się zinstytucjonalizowaną formą protestu przeciw wtedy na tym soborze ogłoszonym nowym dogmatom i niektórym innym jeszcze wcześniej podjętym przez Kościół Rzymskokatolicki uchwałam i wykonywanym praktykom. Jest autorem m.in. dwóch następujących książek: *Geschichte der Quellen und der Sitten des kanonischen Rechts in Abendland bis zur Ausgang des Mittelalters* (1870), czyli *Historia źródeł i obyczajów (zwyczajów) na Zachodzie aż do końca średniowiecza*,

**Mabilion** Jan — (ur. 1632, zm. 1707) — to uczony benedyktyn francuski, autor szeregu dzieł, a wśród nich dzieła, które uważa się za początek rozwoju pisanej i formalizowanej paleografii i dyplomatyki, pt. *De re diplomatica* (1681—1704), czyli *O dyplomacji*; oraz nadto do ważniejszych jego książek należą: *Acta sanctorum ordinis Sancti Benedicti* (1668—1701; t. 1—9), czyli *Akta świętych zakonu świętego Benedykta*, oraz *Annales ordinis Sancti Benedicti* (1703—1738; t. 1—6), czyli *Roczniki zakonu świętego Benedykta*.

**Mac-Carthy** Mikołaj Tuite de — (ur. 1769, zm. 1833) — to francuski jezuita, ks., wybitny kaznodzieja i autor właśnie wielu oryginalnych kazań, które zostały wydane już po jego śmierci i miały wiele wydań, a tytuł tego wydawnictwa brzmi: *Sermons* (cztery tomy; pierwsze wydanie w Lyonie i w Paryżu w latach 1834—36).

**Maca** — (hebr. massa) — to hebrajska placka (cienkiego chleba) upieczonego z ciasta niekwaszonego i bez soli, który Żydzi spożywają w czasie świąt — Pesach (→ Pesach; → Pascha; → Wielkanoc).

**Macarius** Józef — (ur. r.?, zm. 1635 w Pradze) — to czeski teolog, ks. rzymskokat., wielki przeciwnik protestantów. Napisał m.in. książkę pt. *Oratio contra moderni aevi haereticos* (1816), czyli *Mowa przeciw heretykom nowoczesnego wieku*.

**Macedonianie** — to nazwa wyznawców antytrynitarniej herezji, rozpowszechnianej głównie w IV w. przez Macedoniusza (ur. ?, zm. 362), biskupa Konstantynopola. Głosił on i zyskiwał sobie zwolenników, nazywanych od jego imienia macedonianami, że → Duch święty nie jest

Od czasu wynalezienia przez Jana Gutenberga ruchomej czcionki drukarskiej minęło 530 lat. Wynalazek ten spowodował prawdziwą rewolucję w dziedzinie pisarstwa, a więc kultury. Dziś zawód drukarza to zawód szczególnie, szczeniący się zasłużoną i piękną tradycją. Jak dawniej, tak i dziś drukarze są ściśle związani z rozwojem nauki i kultury. Należą do tej grupy ludzi, która na co dzień obcuje i współpracuje z ludźmi nauki: pisarzami, dziennikarzami, poetami, działaczami społecznymi, wydawcami. Nazywamy ich mistrzami sztuki drukarskiej albo krócej „mistrzami sztuki czarnej”.

Istotnie, wystarczy wziąć do ręki stary inkunabuł, aby podziwiać wspaniałe edycje dawnych dzieł: ksiąg liturgicznych, np. mszałów, modlitewników itp. Ich szata zewnętrzna, dobór i zestaw różnej wielkości oraz kroju barwnych czcionek wzbudzają w nas zachwyt nad sztuką drukarską, nad pomysłowością i artyzmem zecerów. Do najwyższego kunsztu doprowadzono sztukę drukarską w końcu XVIII wieku (gdy francuska rodzina Didot'ów — Firmin i jego syn — wprowadzili udoskonaloną stereotypię i nowy 14-stopniowy system miar drukarskich), a zwłaszcza od czasu wprowadzenia nowoczesnej techniki druku płaskiego zwanego offsetem, zastosowanego w roku 1904, a następnie druku wklęsłego i wypukłego oraz barwnego.

Związek Drukarzy powstał przed 111 laty we Lwowie. W swej działalności przeszedł on długą i trudną drogę. W latach niewoli zapisał jedną z najpiękniejszych kart naszej historii. Swoją patriotyczną działalność rozszerzał na całość ziem polskich.

W roku 1870 drukarze lwowscy zastosowali pierwszy w swej działalności strajk zakończony kompromisem zwycięskim dla drukarzy. Za przykładem Lwowa w roku 1872 zastrajkowali drukarze poznańscy, niestety, z braku solidarności strajk zakończył się klęską na skutek germanizacyjnej presji władz pruskich po zwycięstwie nad Francją. Wkrótce strajki drukarzy ogarnęły Warszawę, Łódź i Kraków, gdzie fale szczytowe przypadły na lata działalności wielkiego proletariatu 1882—1889, a następnie na lata

1901—1907 w Wielkopolsce (w tym strajki szkolne) i na terenie b. Królestwa. Wszędzie Związek Drukarzy podejmował liczne akcje patriotyczne zmierzające do wyzwolenia społecznego i narodowego. W latach 1919—1939 drukarze popierali liczne strajki chłopskie (1936), strajki Związku Nauczycielstwa Polskiego (1937).

## Mistrzowie „sztuki czarnej”

Rolę szczególnie ciężką posiadał Związek Drukarzy na terenie tzw. Wolnego miasta Gdańska, na Powiślu, Warmii i Mazurach oraz na Śląsku. W bardzo ciężkich warunkach powstawały polskie księgarnie i drukarnie zwłaszcza w Gdańsku, gdzie w dniu 1 kwietnia 1891 roku narodziła się „Gazeta Gdańska”, w Olsztynie „Gazeta Olsztyńska”, w Grudziądzu „Gazeta Grudziądzka”, w Lesznie „Przyjaciel Ludu”. Nie skutkowały żadne szykany ze strony władz pruskich, policji i żandarmerii, nie pomagały też aresztowania — gazety polskie i wydawnictwa książkowe docierały wszędzie tam, gdzie mieszkali Polacy.

W roku 1900 w gdańskiej drukarni wydano w języku polskim szereg polskich książek m.in. M. Konopnickiej „Mendel Gdański”, „Niemczaki” oraz zbiór wierszy; Henryka Sienkiewicza „Nowele” oraz, o dziwo! „Krzyżaków”. Książka ta ukazała się staraniem polskich drukarzy, ich ofiarności i patriotyzmowi, przy poparciu redaktora Bernarda Miłskiego. Po roku 1905, w którym to H. Sienkiewicz uzyskał literacką nagrodę Nobla za „Quo vadis”, ogromnie wzrosło za-

potrzebowanie na tłumaczenia w licznych językach dzieł naszego genialnego pisarza. W 1906/1907 r. w drukarni polskiej w Olsztynie wydano znowu „Krzyżaków” po polsku dla Polaków i w tłumaczeniu niemieckim dla Niemców, wydrukowanych gotyczką czcionką pt. „Kreutzritter”. Dzisiaj sienkiewiczowskie dzieło „Kreutzritter” jest białym krukiem. To unikalne wydanie ocalało do dziś zaledwie w kilku egzemplarzach.

Okres II wojny światowej był dla wielu polskich drukarzy tragiczny. Wszystkie drukarnie w Polsce zostały przejęte przez okupanta, prasa zlikwidowana, biblioteki zniszczone. Wielu drukarzy osadzonych zostało w obozach zagłady, skąd już nie wrócili do swej pracy. Wielu jednak z patriotycznego obowiązku wydawało prasę konspiracyjną, nie lękając się nawet śmierci czy tortur. W walce o wolność Polski zginęło setki drukarzy, redaktorów, publicystów m.in.: właściciel drukarni w Gdańsku — Mieczysław Czyżewski, który został uwięziony w obozie koncentracyjnym w Sztutowie (Stutthof) wraz z kilku kolegami drukarzami polonii gdańskiej, gdzie wszyscy zostali rozstrzelani. Większość członków związku wywieziono do różnych obozów koncentracyjnych i więzień. W walce o wolność i polskości Gdańska oddali życie czołowi działacze związku drukarzy w Gdańsku: Klemens Bellig, Brunon Garnecki, Józef Jankiewicz, Paweł Jakubowski, Józef Kłosowski i inni. Duże straty osobowe ponieśli drukarze Warszawy, Łodzi, Krakowa, Poznania i szeregu innych miast polskich. Wszyscy oni prowadzili aktywną walkę z okupantem, o której świadczą liczne wydawnictwa podziemne, druki fałszywych dokumentów osobistych i instrukcji szkoleniowych. Polskie Słowo drukowane krzepiło bowiem Polaków, inspirowało do walki, budziło wiarę w zwycięstwo.

Dziś drukarze zrzeszeni są w NSZZ „Solidarność” i NSZZ Pracowników Poligrafii. Ich organem jest pismo miesięczne „Wiadomości graficzne” oraz miesięcznik „Poligrafika” dla Sekcji Poligrafów przy Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników-Mechaników Polskich.

ANTONI KACZMAREK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (592)

Bogiem, ale tak jak Syna, Jezusa Chrystusa, stworzył Bóg Ojciec, tak Ducha świętego z kolei stworzył Syn. A zatem Duch św. jest według tej herezji bogiem niższym zarówno od Ojca, jak i od Syna. Stąd nazywano ich też walczącymi przeciw Duchowi świętemu albo z Duchem świętym, czyli *pneumatomachami* (gr. *pneuma* = duch, *máhomai* = walczę, *mahy* = walka).

Macedoniusz — biskup Konstantynopola → Macedonianie. Pism teologicznych nie zostawił.

Mach Franciszek — (ur. 1845, zm. 1916) — ks. rzymskokat. niemiecki pisarz teologiczny, urodzony w Czechach. Napisał m.in.: *Lehrbuch der katholischen Religion* (1880—81: 3 tomy), czyli *Podręcznik religii katolickiej*; *Apologetik* (wiele wydań), czyli *Apologetyka*; *Dogmatik* (wiele wydań), czyli *Dogmatyka*; *Katholische Liturgik* (wiele wydań), czyli *Katolicka liturgika*; *Geschichte der Offenbarung des alten Bundes* (wiele wydań), czyli *Dzieje Objawienia Starego Testamentu*; *Geschichte der Offenbarung des Neuen Testaments* (wiele wydań), czyli *Dzieje Objawienia Nowego Testamentu*; *Die Notwendigkeit der Offenbarung Gottes* (1883), czyli *Konieczność Objawienia Bożego*; *Willensfreiheit des Menschen* (1892), czyli *Wolność woli człowieka*; *Die Religion und Weltprobleme* (1901; 2 tomy), czyli *Religia i światowe problemy*.

Mach Józef — (ur. 1810, zm. 1885) — to hiszpański jezuita, pisarz teologiczny głównie w zakresie tematyki ascetycznej. Spośród innych jego książek tu należy wymienić następujące (pisał po hiszpańsku i po łacinie): *Practicas cristianas...* (1851), czyli *Chrześcijańskie uczynki...* (wiele wydań); *Ancora de Salvacion...* (1854), czyli *Kotwica zbawienia*; *Specimen vitae sacerdotalis* (1860), czyli *Wzór życia kapłańskiego*;

*Tesoro de sacerdote orepertorio de las principales cosas...* (1861; wiele wydań), czyli *Skarb kapłana, albo zbiór głównych rzeczy, jakie kapłan powinien znać, aby uświetliwić innych* (pol. wyd. w tłumaczeniu ks. J. Kwiatkowskiego; 2 tomy; 1866); *Tesoro de Catequista* (1882), czyli *Skarb katechety*.

Machabejskie Księgi — to dwie księgi Pisma św. Starego Testamentu, a więc księgi w rozumieniu teologów katolickich kanoniczne (są bowiem jeszcze dwie inne księgi machabejskie, opisujące prześladowania Żydów w Egipcie, nie włączone przez Kościół Katolicki do kanonu i stąd nazywane są księgami apokryficznymi, powstały zaś one prawdopodobnie na przełomie naszych er, w każdym razie przed 70 r. po Chr.). Treścią Ksiąg Machabejskich kanonicznych są prześladowania Żydów i ich zbrojne pod wodzą Judy Machabeusza (→ Machabeusze) przeciwakcje i walki z hellenistami a również z hellenizmem jako światopoglądem, a przede wszystkim z Seleucydami, o wolność narodów i czystość judaizmu, czy mozaizmu, żydostwa. Walki te toczyły się w II wieku przed Chr., a księga opisująca je, to jest księga druga, powstała w II w. przed Chr. i napisana została po grecku i ma zamierzone ukierunkowanie religijno-krzepiące i pouczające. Księga natomiast pierwsza powstała pod koniec II i w początkach I w. przed Chr., napisana po hebrajsku, opisuje walki Żydów o wolność pod wodzą Judy Machabeusza, Jonatana i Szymona w latach 175—135 przed Chr. i to raczej już w ujęciu kronikarsko-histerycznym.

Machabeusze (Hasmoneusze) — to nazwa kapłańskiego żydowskiego rodu panującego w II w. przed Chr. w Judei jako 140 dynastia narodu izraelskiego. Ród ten wywodził się od Matatiasza i jego synów: Judy Machabeusza (od nie-

„Z głębokości wołam do Ciebie, Panie!”  
(Ps 130,1)

Psalm, któremu tym razem zamierzamy poświęcić nieco uwagi, w Psalterzu określony jest jako „Pieśń stopni”. Uczeni różnie tłumaczą ten tytuł: bądź jako pieśń pielgrzymów, którzy nucili ją w czasie wstępowania na górę świątynną; bądź jako pieśń wykonywaną przez chór na stopniach świątyni jerozolimskiej wiodących dziedzińca niewiast na dziedziniec Izraela; bądź też jako utwór poetycki, w którym myśl rozwija się w górę od wiersza do wiersza (F. Zorell). W każdym razie jest to psalm pielgrzymów, w którym do głosu dochodzą motywy pokutne i liryczne (elegijne), a skomponowany już po niewoli babilońskiej, czyli po roku 500 przed Chr., przez nieznanego autora.

„Z głębokości wołam do Ciebie Jahwe, o Panie, słuchaj głosu mego. Nakłoń swo-



„(…) Bóg dał swe „słowo”, które w Nowym Testamencie objawiło się jako „Słowo”, które jest u Boga. W tym Słowie, w osobie Jezusa Chrystusa, dokonało się Izraela i nasze zbawienie. Maryja „porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezusa. On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 1,21)”

rych najuciążliwszym było czuwanie nad ranem, w godzinach 2-6 rano. Nadto trzeba w tym miejscu koniecznie wnioskować, że Psalmista oczekuje przyjscia z pomocą Boga o świcie, po całonocnej modlitwie.

„Bardziej niż strażnicy świtu Niech Izrael wygląda Jahwe” (w. 6c-7a). Modlący się Psalmista powtarza jeszcze raz (w. 6c) upomnienie z wiersza 6b, aby tym mocniej uwypuklić pilne oczekiwanie na Jahwe. Ale teraz wzywa do oczekiwania na Boga cały Izrael. Cały naród wybrany wezwany został, aby czekał i wyglądał zbawienia od Boga: „U Jahwe bowiem jest łaskawość i obfite u Niego odkupienie” (w. 7bc). „Łaskawość” oznacza darmowe i miłosierne, pełne miłości sprzymierzenie Pana ze sługą Izraelem. „Zesłał odkupienie swojemu ludowi, ustanowił na wieki swoje przymierze; a imię Jego jest święte i lęk wzbudza” (Ps 111,9). Wiemy, że przymierze to miało miejsce na Synaju, a zmierzało ono w swej odległej perspektywie do odkupienia Izraela. „Odkupienie” oznaczało pierwotnie wyzwolenie, wyku-

## Grzech a miłosierdzie Boże (Ps 130)

ich uszu ku głośnemu mojemu błaganiu” (w. 1-2). Autor, pobożny Izraelita, woła, wzywa pomocy Bożej ponieważ znalazł się w starszym niebezpieczeństwie. Inny psalm porównuje tę sytuację do głębokiej wody: „Ugrzązłem w mule topieli i nie mam nigdzie oparcia, trafiłem na wodną głębinę i nurt wody mnie porywa” (Ps 69,3). Czy rzeczywiście chodzi tu dosłownie o głębinę wodną? Niewykluczone, ale więcej racji przemawia za tym, że poeta biblijny posługuje się tu przenośnią literacką, która oznacza wielkie nieszczęście. Jest to mianowicie obraz Szeolu — krainy śmierci, czyli oddalenia od Boga. „W utrapieniu moim wołałem do Jahwe, a odpowiedział mi. Z głębokości Szeolu wzywałem pomocy, a usłyszałeś mój głos. Rzuciłeś mnie na głębie, we wnętrzu morza, i nurt mnie ogarnął. Wszystkie Twe morskie bałwany i fale Twoje przeszły nade mną” (Jon 2,3n).

Z kontekstu dalszych wierszy wynika, że autor ma na myśli grzech, za który zagraża mu kara sprawiedliwego Jahwe. „Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Jahwe, Panie, któż się ostoi? (w. 3). Wypowiedź ta zredagowana została w formie pytania, dlatego uczeni podkreślają, że Psalmistę cechuje tu wielka powściągliwość i pokora. Stwierdza on mianowicie, w jakiej znalazł się sytuacji i przez postawienie zasadniczego pytania pragnie skłonić Jahwe do miłosiernej interwencji. Zagrożenie jest olbrzymie, a stanowi je grzech. Pojęcie „grzech” w Starym Testamencie ma różne znaczenie i wyrażane jest przy pomocy wielu określeń. W tym przypadku wydaje się najlepiej pasować pojęcie grzechu, które oznacza niezgodny z wolą Bożą sposób myślenia i postępowania (L. Köhler). Jeśli więc Bóg „zachowa pamięć” o tak rozumianych grzechu, który stosownie do praktyki kapłańskiej mógł być policzony lub nie to pytanie wyrażone w w. 3 pozostanie pytaniem tylko retorycznym. Nikt nie ostoi się w swej grzeszności wobec sprawiedliwego Boga, jeśli On zechce nam policzyć i wspomnieć na nasze grzechy. Psalmista uświadamia so-

bie powszechność grzechu, mianowicie, że każdy człowiek jest grzeszny. W takiej sytuacji modlącem się nieważne pozostało nie innego, jak tylko zaapelować do Boga o łaskę i miłosierdzie. I rzeczywiście apeluje, ale czyni to bardzo dyskretnie i bojaźliwie. Przypatrzmy się temu.

„Ale Ty udzielasz przebaczenia, aby Cię otaczano bojaźnią” (w. 4). Psalmista rozmawia z Bogiem, ale nie prosi Go wprost o przebaczenie grzechów, lecz mówi: Ty przebaczasz grzechy! Tylko Bóg może darować grzechy, których już więcej nie poczytuje. Wówczas człowiek grzeszny możeostać i żyć dalej. Ale przebaczenie to nie dokonuje się automatycznie. Mianowicie: z jednej strony Bóg przebacza grzechy z łaski i miłosierdzia swego, z drugiej zaś — człowiekowi, który boi się Boga, „aby Cię otaczano bojaźnią”. Ciekawa jest przy tym argumentacja Psalmisty: Bóg, przebacząc bojącym się Go, pomnaża w ten sposób grono czcicieli (H. J. Kraus).

„W Jahwe pokładam nadzieję, nadzieję żywi moja dusza: oczekuję na Twe słowo” (w. 5). Kto boi się Boga, ten w Nim pokłada swoją nadzieję, czyli w napięciu i z tęsknotą oczekuje spełnienia obietnic Bożych, jak to wyraża tekst hebrajski. Wyrażenie „moja dusza” podkreśla, że Psalmista uwierzył i całą swą osobowością żywi nadzieję. Oczekuje mianowicie na „słowo” wypowiedziane przez Boga. „Słowo” to oznacza wyrocznię zbawienia, wyobrażone zostało tu jako wysłaniec posłany przez Boga. Jahwe (O. Grether). „Słowo, które wychodzi z ust moich: nie wraca do Mnie bezowocne, zanim wpięrow nie dokona tego, co chciałem, i nie spełni pomyslnie swego posłannictwa” (Iz 55,11).

„Dusza moja oczekuje Pana bardziej niż strażnicy świtu” (w. 6ab). Psalmista wygląda z utęsknieniem na słowo Pana (Adonaj) całym swym witalnym jestestwem (hebr. nefesz — dusza, czynnik życia). Uważa się on za sługę, który czeka na swego Pana, Boga, jak strażnicy świtu. Idzie tu o stróżów nocnych, dla któ-

pienie za pieniądze na wolność, następnie uwolnienie Izraela z niewoli egipskiej lub babilońskiej.

„On odkupi Izraela ze wszystkich jego grzechów” (w. 8). Izraelowi przyrzeczone zostało odkupienie z jego wszystkich grzechów. Mielibyśmy już okazję śledzić dzieje naszego zbawienia na podstawie rozważań wypowiedzi mesjańskich Starego Testamentu. Bóg dał swe „słowo”, które w Nowym Testamencie objawi się jako „Słowo”, które jest u Boga. W tym Słowie, w osobie Jezusa Chrystusa, dokonało się Izraela i nasze zbawienie. Maryja „porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus. On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów” (Mt 9,2) — rzekł Jezus do paralytyka, pełnego wiary, również Izraelity.

Krótką analizę Ps 130 wskazuje na jego głęboką treść religijną i charakterystyczny sposób jej przedstawienia. Obraz głębokości wody wskazuje i symbolizuje krainę śmierci, do której wiedzie powszechność grzechu. Nic dziwnego przeto, że Kościół psalm ten stosuje jako modlitwę w obrzędzie pogrzebowym. Ale to nie tylko modlitwa w imieniu zmarłego, lecz również wzór postawy chrześcijańskiej, która w obliczu śmierci nie pozwala rozpaczać. Chrześcijanin żyje wiarą i uległością Bogu, który nas łaskawie zbawia i napełnia radością. „Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie” (Rz 3,23n). W chwilach najbardziej beznadziejnych mówimy: „Z głębokości wołam do Ciebie, Panie!” W Pan pokładam nadzieję, nadzieję żywi moja dusza!”

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Jubileusz 60-lecia

istnienia Kościoła

Polskokatolickiego

w Polsce

## UROCZYSTOŚĆ

W

## BOLESŁAWIU

k. Olkusza

Dnia 19 lipca, w niedzielę, do parafii polskokatolickiej w Bolesławiu k. Olkusza, przybyli Dostojni Goście — arcyb. Marinus Kok z Utrechtu. Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego z USA Franciszek Rowiński, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz Majewski oraz towarzyszący im księża z Warszawy. Przed kościołem w Bolesławiu serdecznie witali Gości górnicy, młodzież i dzieci. Po wkroczeniu procesyjnym do świątyni, ks. dziekan Tadeusz Gotówka, w dłuższym przemówieniu nakreślił historię parafii, jej trudną walkę o zachowanie swojej ideologii i przetrwania wśród okolicznych rzymskokatolickich parafii. Przedstawił także działalność duszpasterską uwidaczniającą się w tysiącach chrztów, ślubów i pogrzebów od chwili zorganizowania parafii aż do ostatnich dni. Uroczystą Sumę celebrował biskup Franciszek Rowiński. Kazanie po Ewangelii wygłosił arcyb. Marinus Kok.

Czcigodny kaznodzieja za motto kazania obrał wyjątek z Ewangelii św. Jana (16,33): „Powiedziałem wam to, abyście poznali spokój w społeczności ze mną. Świat da się wam we znaki, ale odwagi! Ja odniosłem zwycięstwo nad światem!” Arcybiskup wyraził na wstępie radość z tego powodu, że może brać udział w uroczystościach 60-lecia istnienia Kościoła w Polsce. Z tej okazji złożył życzenia i gratulacje w imieniu wszystkich Kościołów Starokatolickich zrzeszonych w Unii Utrechckiej. W Holandii — mówił — wszyscy dobrze wiemy o trudnościach i kłopotach, jakie przeżywa wasz kraj, dla którego — możecie być o tym przekonani — mamy dużo sympatii i staramy się wam pomóc stosownie do naszych możliwości. Gdy Pan nasz Jezus Chrystus przyszedł na ziemię, przyniósł słowa pociechy wszystkim, którzy byli pogrążeni w smutku. Życie swoje oddał dla ludu i przelał własną krew. Całe Jego życie było służbą zgodnie z tym, co sam powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł po to, aby Mu służyło, lecz aby sam służył i oddał swoje życie jako okup za wielu ludzi” (Mt 20,27) Jezus zna wszystkie nasze kłopoty i trudności i rozumie je, bo sam przeszedł przez życie drogą smutku i cierpienia. On też dodaje nam otuchy słowami: „Odwagi! Ja odniosłem zwycięstwo nad światem”.

Podczas Mszy św. niemal wszyscy wierni wypełniający kościół po brzegi, przystąpili do Komunii św., której udzielałi trzej Biskupi. W czasie nabożeństwa pięknie grał ks. Sera-



Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. MAJEWSKI i nowo kreowany infułat Ks. Tadeusz GOTÓWKA proboszcz parafii w BOLESŁAWIU

fin, a wszyscy wyznawcy śpiewali tak, że ich pieśni słychać było w całym Bolesławiu. W oczach gości zagranicznych widziałem wyraźne wzruszenie. W sposób szczególnie poruszony był do głębi Pierwszy Biskup Franciszek Rowiński. Różne do niego docierały opinie o Kościele w Polsce. Pisano, że ten Kościół, zwłaszcza po wyniesieniu Polaka na papieża, umniejsza swoje szeregi a księża przechodzą do Kościoła Rzymskokatolickiego. Tymczasem mógł naocznie przekonać się o czymś wręcz odwrotnym. Świątynie Kościoła Polskokatolickiego w Polsce są wypełnione rozmodlonym ludem, kapłanów przybywa coraz więcej, bo i z Kościoła rzymskiego przychodzą do nas i Chrześcijańska Akademia Teologiczna kształci nowy nabytek. Te fakty mile zaskoczyły Pierwszego Biskupa i dlatego, po Mszy św. przemówił do parafian bolesławskich z prawdziwie kaznodziejskim zapałem. Przypomnił im, gdzie trysnęło pierwsze źródło ideologii Kościoła Narodowego, jakie były przyczyny zorganizowania przez Polaków pierwszych, niezależnych parafii w USA i Kanadzie, z jakim trudem 60 lat temu, biskupi, księża i wyznawcy powracający z emigracji do kraju kładli podwaliny pod ten wolny Kościół w Polsce.

Dziękczynna Msza św. w Bolesławiu trwała ponad dwie godziny. Proboszcz parafii ks. dziekan Tadeusz Gotówka po Ewangelii Dekretan Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego otrzymał godność infułata rzeczywistego, ale o tym napiszemy w kolejnym numerze naszego tygodnika „RODZINA”.

E.B.





Zamieszczone zdjęcia ilustrują wspomnianą uroczystość w Bolesławiu

# Z dziejów walki z alkoholizmem

Liczne badania historyczne przyznają napojom alkoholowym niemal absolutną powszechność na przestrzeni dziejów, a badania antropologiczne, tudzież etnologiczne, potwierdzają powszechność alkoholu na przestrzeniach geograficznych (różne wykopalska z wizurkami winnic i dzbanów). A zatem napoje alkoholowe znane są niemal całej ludzkości od niepamiętnych czasów. Napoje alkoholowe ludów starożytnych zawierały stosunkowo niewielką ilość (zawartość) alkoholu. W średniowieczu, wskutek destylacji, zawartość alkoholu podniosła się, a rozpowszechnianie napojów alkoholowych o dużej zawartości alkoholu datuje się od XV wieku.

Od zamierzchłych, pradawnych dziejów wyrabiano alkohole i od zamierzchłych też dziejów starano się regulować ich wyrób, obrót, spożycie. Bo już Kodeks Hammurabiego (władcy Babilonii i Mezopotamii, żyjącego do ok. 1686 r. p.n.e.) zawiera teksty dotyczące regulacji produkcji, obrotu i spożycia alkoholu. Rozpowszechnianie pijaństwa w starożytnym Egipcie sprawiło, że Kodeks aleksandryjski przewidywał cięższe kary za przestępstwa dokonane w stanie nietrzeźwym. Konfucjusz (551—479 p.n.e.) chiński myśliciel i filozof, ograniczył spożycie alkoholu w Chinach, co pokrywało się z zakazem wydanym w VIII w. p.n.e. przez cesarza z dynastii Czu, który wydał zakaz picia alkoholu i nakazał zniszczenie winnic w cesarstwie.

Siddhartha Gautama, czyli Budda (560—480), książę Siakjów, asceta i filozof, twórca buddyzmu, zreformował religię indyjską, w tym także zabraniając picia alkoholu.

Taoizm (VI—III w. p.n.e.), jeden z głównych kierunków myśli chińskiej, widział w alkoholu pierwiastek zła i zakazał jego spożywania.

W starożytnej Grecji wino uważano za niebezpieczny napój, który zresztą charakteryzuje legenda mówiąca o tym, że wino początkowo wywołuje u pijącego stan beztroski, następnie wzmaga się i odwagę, nastrój, w którym lekceważy się niebezpieczeństwem, wreszcie powoduje lenistwo i przysłowiową osłą głupotę.

„Dionizos — legendarny bóg grecki, wędrując po ziemi, znalazł dziwną roślinę, którą postanowił wziąć ze sobą i hodować. Wątlą, wykopaną z ziemi roślinę ukrył przed skwarem słonecznym w kości ptaka. Kiedy ta zaczęła szybko rosnąć w jego boskich rękach, Dionizos zmuszony był ukryć ją w kości lwa, a w końcu dużą już roślinę — ukrył w znalezionej kości osła. Po przybyciu do domu Dionizos co rychlej wykonał dołek w ziemi, ale nie chcąc uszkodzić korzonków i listków roślinki, posadził ją w potrójnej pokrywie koszej: ptaka, lwa i osła. Latorośl urosła w piękny krzew, okwitła, zaczęła dawać wspaniałe gronowe kiście. Z soczystych i słodkich owoców Dionizos sporządził napój, którym obdarzył ludzi. I cóż się okazało? Ten boski trunek przedziwnie działał na ludzi. Każdy, kto pił ów napój, czuł się początkowo lekki, wesół i śpiewny jak leśny ptaszek. W miarę jak pił dalej, nabierał siły i odwagi lwa. Kto nadużywał boskiego napoju, zaczynał czuć się źle i milki...” (legende zaczerpnięto z książki dra med. F. Kaczanowskiego „Prawda o alkoholu” CRZZ W-wa, 1970).

Likurg (IX w. p.n.e.) na pół legendarny król Sparty, uważany za pierwszego prawodawcę, wydał prawo zabraniające nowożeńcom spożywania wina w dniu zaślubin.

W Kartaginie (kolonii fenickiej w Afryce Pn. — koło dzisiejszego Tunisu) prawo zakazywało spożywania napojów alkoholowych w dniach poświęconych spełnianiu obowiązków małżeńskich. Abstynentem był największy mówca starożytnej Grecji, działacz polityczny — Demostenes (384—322 p.n.e.).

Platon, uczeń Sokratesa, żyjący w latach 427—347 p.n.e., który wywarł wpływ na całą późniejszą filozofię, nakazywał młodzieży do osiemnastego roku życia całkowitą abstynencję i zwracał uwagę, że pić nie powinni urzędnicy w czasie pełnienia funkcji służbowych, a także i wojskowi.

Cynicy i stoicy byli ascetami i absyntentami. Sławy starożytnej medycyny, Hipokrates i Galenus, zwracali uwagę na szkody wynikłe z używania alkoholu.

Walczyli z pijaństwem Seneka i Pliniusz.

W Starym Testamencie znajdujemy teksty sprzeciwiające się nadużywaniu alkoholu: „Wino, zbyt pite, sprawia rozjątrzenie i gniew i wiele upadków”, „Rozpustna rzecz wino i zwadliwe pijaństwo”. Prorok Joel nawołuje: „Płacicie i narzekacie wszyscy, którzy pijecie wino”, prorok Izajasz uważając pijaństwo za klęskę społeczną, przepowiada: „Narzekanie będzie na ulicach z powodu wina. Spustoszenie w mieście zostanie”.

Według nauki chrześcijańskiej nie trzeba być całkowitym abstynentem, chrześcijaństwo jednak piętnuje nadużycie alkoholu i upijanie się. Paweł Apostoł w swoich listach głosił: „A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta”.

Manicheiści (seкта chrześcijańska pierwszych wieków) dopatrywali się w winie pierwiastka zła absolutnego. Walczyli z picciem alkoholu ebionici i inne sekty (gnostyczne). Montaniści głosili nawet nadmierny rygorizm trzeźwości.

Ojcowie Kościoła karcili pijaństwo. Bazyli Wielki głosił, że pijaństwo w ustach „nieumiarkowanego staje się narzędziem zepsusia”. Euzebiusz Aleksandryjski karcil nadużycia w picciu, jakich się dopuszczano podczas uczy, urządzanych w związku z obchodzeniem pamiętek zmarłych; Teodor Studyta zaleca jak największą wstrzeźliwość w używaniu wina; Tertulian wino uważa za zbytek; Hilary określa pijaństwo jako wadę, „która podbija człowieka w całkowitą niewolę”, Ambroży pisze rozprawę „De Elia et leiunio”, w której omawia problemy moralne związane z pijaństwem; Hieronim zaleca ścisłą abstynencję od wina; Augustyn wychodzi z założenia, że wina nie wolno nadużywać, gdyż pite w nadmiarze staje się trucizną („Sermones”); Piotr Chryzolog kreśli ogrom zła, jakie zawiera się

w pijaństwie, wychodząc z założenia, że pijaństwo duchownych jest świętokradztwem; Waleriusz podkreśla skutki społeczne picia — ubóstwo, nędzę, do jakiej pijaństwo nieuchronnie prowadzi; Maksymus nakazuje abstynencję podobnie jak i Gennadiusz z Marsylii; Julianus Pomerius każe ćwiczyć wolę opanowania namiętności; Benedykt przestrzega przed pijaństwem; Izydor z Sewilli nakazuje bądź całkowitą abstynencję od wina, bądź przestrzeganie umiarkowania; Benedykt Anianeński potwierdza, iż nadużywanie wina jest trucizną („Codex regularum”); Rabanus Maurus uważa pijaństwo za wadę (gastromargię); Regino karcil tych, którzy piją alkohol; Burchardus (biskup wormacki) wydaje dekrety przeciw pijaństwu, zawierające pouczenie moralne; Bernard głosi, iż zło moralne kryje się w nadużywaniu wina; Piotr Cantor opisuje zgubne skutki pijaństwa, podobnie jak Alanus de Insulis, który maluje skutki pijaństwa, szczególnie w zakresie zdrowia fizycznego i duchowego i nazywa pijaństwo „pogańskim kultem Bachusa”. Jednym z ostatnich moralistów okresu patrystycznego jest Innocenty, który podkreśla szczególnie odrażającą brzydotę (zewnątrzną i wewnętrzną-moralną), jaką okazuje pijaństwo człowiekowi.

Na przełomie VI i VII wieku żył Mahomet, prorok, który stał się twórcą islamu. W krajach opanowanych przez muzułmanów wprowadzono zakazy spożywania alkoholu (były to zakazy o charakterze religijnym).

W średniowieczu biskupi katoliccy nakazywali całkowitą abstynencję płciową małżonkom w ciągu trzech pierwszych dni po uroczystościach weselnych, mając na uwadze używanie w tym czasie przez nowożeńców napojów alkoholowych. Niektóre wyznania chrześcijańskie wystąpiły z całkowitą lub częściową abstynencją. Kalwin (1509—1564), teolog francuski i reformator Kościoła, obostrzył przepisy normujące czas otwierania gospód i określające kategorie osób, którym wino było podawać napoje alkoholowe. Z ideą całkowitej abstynencji wystąpili anabaptyści (nowochrześcijańcy), a od nich idee abstynencji przeszły do pietystów i purytanów, metodystów i kwakrów.

Nowoczesny ruch abstynencki tkwi początkami w XVIII wieku. W XIX w. zaczęły powstawać stowarzyszenia abstynentów. W 1826 r. duchowny prezbiteriański Lyman Beecher zorganizował „Amerykańską Unię Wstrzeźliwości”. W Irlandii duchowny katolicki Teobald Mathew organizował akcję wstrzeźliwości, która doprowadziła do tego, że w ciągu 6 lat (1838—1844) ślubiowało trzeźwość w Irlandii około 3 miliony ludzi.

W Polsce w 1000 roku Chrobry nadał arcybiskupstwu prawo własności karczem. Karczmy od tej pory przez kilka wieków stały się miejscem, gdzie koncentrowało się życie towarzyskie, one to odbierały chłopom zarobek. W XVIII w. powstała anonimowa satyra „Lament chłopski na pany”, w której chłop Gawel biada:

„Biada nam wielka na te nasze pany,  
Prawie nas lupią z skóry, jak barany,  
Nigdy z pokojem człowiek nie usiadzie,  
Chyba co złego przy piwie zabędzie.  
Przyjdzie powszedni dzień, robić do dwora,  
Przyjdzie dzień święty, siedzieć do gąsiora”.

Narzekanie na karczmy („siedzenie przy gąsiorze”) powtarza się w twórczości coraz częściej.

Z alkoholizowaniem chłopów walczą: Adam Gdacjusz, Jędrzej szic. Wyśmiewają pijaństwo Rej, Kochanowski, Kitowicz.

Jak groźne memento brzmi skarga Staszica w „Przestrojach dla Polski”:

„Pięć części narodu polskiego stoi przed mymi oczyma. Widzę miliony stworzeń, z których jedne półnago chodzą, drugie skórą albo siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrósłe, zakopciałe, mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznymi pierśmi bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumna. Ich zwierzenia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierzenia niżli do człowieka. Chłopi ostatniej zgardy nazwiska mają. Tych żywnością jesz chleb ze śrutu, a przez ćwierć roku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrzości wódka”.

W Królestwie Kongresowym akcja trzeźwości rozpoczęła się po 1831 roku, ale w tym czasie Komisja Skarbu (odpowiednik ministerstwa) zawiadomiła Komisję Spraw Wewnętrznych, że dzierżawcy podatku konsumpcyjnego z kilkunastu miast wnieśli reklamacje z powodu zaprowadzenia towarzystw trzeźwości, że nie są w stanie wpłacić żądanych sum do skarbu państwa i w ten sposób zakazano wszelkiej działalności akcjom trzeźwości. Dobre rezultaty miały towarzystwa wstrzeźliwości na terenie Górnego Śląska, dzięki inicjatywom Ficka i Brzozowskiego (na milion mieszkańców G. Śląska 500 tysięcy wyrzekło się picia alkoholu).

Na Litwie chwymano się radykalnych sposobów, aby wypłenić pijaństwo. Przed karczmami ustawiono dozorców, pijaków karano chłostą, aresztem, albo zawieszano im na szyję tabliczkę z napisem „Pijak”.

W XX wieku podjęto próbę radykalnego zadziałania. W latach 1920—1933 obowiązywała w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ustawa prohibicyjna, która zabraniała produkcji, obrotu i spożywania alkoholu. Podobne ustawy uchwały również kraje skandynawskie. Ale okres prohibicji w Stanach Zjednoczonych przyczynił się do uformowania podziemia przestępczego (gangów) — nielegalnego sprowadzania i pędzenia napojów alkoholowych.

Po II wojnie światowej postanowiono zwrócić uwagę na zmianę obyczajów (na umiar w picciu).

E.B.

# POLACY W USA

**Dnia 4 lipca 1976 r. minęła 200 rocznica uchwalenia Deklaracji Niepodległości, proklamującej powstanie Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wśród tych, którzy nie tylko walczyli w wojnie o niepodległość (1775—1783), ale i tworzyli cywilizację amerykańską, byli też i Polacy.**

Pierwsze — bardzo skromne — wiadomości, mówiące o Polakach w Ameryce Północnej, sięgają początku XVII w. Wplecione są w historię tworzenia się i zagospodarowywania pierwszej kolonii angielskiej na kontynencie amerykańskim — w Wirginii. Polacy przybyli tutaj 1 października 1608 do niewielkiego osiedla Jamestown, założonego w 1607 przez Kompanię Londyńską. Nie wiemy, ilu ich przyjechało. Wiemy natomiast, że byli jednymi z nielicznych osadników, którzy mieli kwalifikacje zawodowe — znali się np. na wyrobieniu szkła, smoły, dziegieciu, mydła i potażu. A o tym jaką rolę odgrywali ci pierwsi Polacy w tworzącej się kolonii, świadczy fakt, że kiedy porzucili pracę na znak protestu (za pozbawienie ich prawa głosu w wyborach do pierwszego zgromadzenia osadników The Virginia House of Burgesses (Izba Obywateli Wirginii), to władza w Londynie nader szybko podjęła odpowiednią decyzję. W miesiąc po rozpoczęciu owego pierwszego w dziejach Ameryki strajku, dokładnie 21 lipca 1619 r. zapisano w księdze sądowej Wirgińskiej Kompanii „(...) będą oni (Polacy) obdarzeni prawem głosu i uczynieni tak wolnymi, jak każdy inny tutaj mieszkaniec. Aby zaś ich umiejętności wyrobu smoły, dziegieciu i mydła nie umarła z nimi, ustala się, że pewna liczba młodych ludzi będzie umieszczona między nimi, aby wyuczyć się ich umiejętności i wiedzy dla przyszłej kraju korzyści”...

Od połowy XVII w. Polacy docierali również do innych powstających kolonii. Karczowali lasy, budowali forty, osiedla, miasteczka, organizowali handel i brali aktywny udział w życiu społecznym i politycznym kolonii.

Aleksander Kurczewski (Curtius) w latach 1659—1661 założył i prowadził szkołę łacińską w Nowym Amsterdamie. Była to, droga po kolegium harwardzkim, szkoła na obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Zasadą życia Olbrachta Zaborowskiego, współzałożyciela zboru w Hackensack i pierwszego sędziego pokoju w powiecie Upper Bergen, była „przyjaźń dla Indian”, Jan Antoni Sadowski — traper — torował drogę kolonizacji europejskiej w Chio, Kontucky, Tennessee.

Bardziej znane i głębsze są ślady działalności Polaków na ziemi amerykańskiej w końcu XVIII w.

Tadeusz Kościuszko złożył akces do armii Washingtona przed La Fayette'em von Steubenem i de Kalbem już w sierpniu 1776 roku. Zasłynął w czasie tej wojny zdolnościami i umiejętnościami inżynierskimi w budowie fortyfikacji w Bilingsport, Filadelfii, Saratodze, West Point. Uchodził w tworzących się Stanach za „zdolnego inżyniera i jednego z najlepszych i najsubtelniejszych rysowników”, a także — jak powiedział Washington — za „człowieka nauki wyższych zalet”, Kongres amerykański wyraził mu, po zdemobilizowaniu w 1783 roku, „wysokie uznanie za długą, wierną i pełną zasług służbę”.

Natomiast Kazimierz Pułaski, były konfederat barski, zdobył miano „ojca kawalerii amerykańskiej”. Jako generał rewolucyjnej



Pomnik Tadeusza Kościuszki w USA

armii zorganizował w 1778 r. kilkusetosobowy oddział, zwany także Legionem Pułaskiego. Zmarł 11 października 1779 r. z ran odniesionych podczas oblężenia Savannah w Georgii.

Obok Kościuszki i Pułaskiego jeszcze inni Polacy przekroczyli Atlantyk i wzięli udział w tej wojnie. Rangę pułkownika miał Michał Kowacz, kapitana — Kotkowski i Jan Zieliński, porucznika — Karol Litomski, Jerzy Uzadowski, Michał Grabowski. Ponadto po stronie Amerykanów walczyło jeszcze około 100 Polaków, już wcześniej osiadłych w koloniach. Zważywszy, że liczbę ich w 1780 r. można szacować na około 480, był to udział bardzo wysoki.

W latach 1797—1807 przebywał w Stanach Zjednoczonych wybitny przedstawiciel polskiego Oświecenia — pisarz i poeta, Julian Ursyn Niemcewicz, który — obok znakomych dzienników amerykańskich — napisał pierwszą w świecie biografie „ojca” państwa amerykańskiego, George'a Washingtona.

W ciągu pierwszych trzydziestu lat XIX w. niewielu Polaków przybyło do Stanów Zjednoczonych. Dopiero klęski kolejnych polskich powstań narodowych (1830, 1846—1848 i 1863 r.) przygnały do Ameryki około 2500—3000 byłych żołnierzy—powstańców. Wkład owych emigrantów, tułaczy doby powstańczej, do historii, myśli politycznej, nauki, gospodarki i kultury amerykańskiej nie jest jeszcze w pełni zbadany. Niemniej można już dziś powiedzieć, że nie ustępuje on temu, jakim legitymują się imigranci skandynawscy, niemieccy czy irlandzcy. Zrazu mają ci wygnańcy oryginalne osiągnięcia w poznaniu i opisie topograficznym Stanów. Kalifornię dokładnie przemierzył i opisał Feliks Paweł Wierzbicki. Jego książka „California as It is, and as It May be; or a Guide to the Gold Region” (Kalifornia dziś i jutro, czyli przewodnik po krainie złota), wydana w 1848 r., nie tylko inspirowała do dalszych poszukiwań złota, ale i osadnictwa w tym regionie.

Równie dobrze jak Wierzbicki, poznał Kalifornię Aleksander Jan Joachim Hołyński, który w 1854 r. sporządził mapę regionu, przechowywaną obecnie w muzeum w Sacramento. Ponadto wydał książkę „La Californie et les routes interocéaniques” (Kalifornia i drogi międzyoceaniczne).

Przez dwa lata (1835—1837) w trudnych warunkach wykonywał zdjęcia topograficzne Flordy Aleksander Bielawski. Jego imiennik, Kazimierz Bielawski, pracował 45 lat w US. Land Office w San Francisco i był autorem opublikowanej w 1963 r. Tophographical and Railroad Map of the Central Part of California and Nevada (Mapa topograficzna i kolejowa centralnej części Kalifornii i Newady).

Przedstawiciele tej emigracji przyczynili się także do rozwoju oświaty i nauki oraz zapisałi się w dziejach prasy amerykańskiej.

Józef Karge początkowo pracował jako nauczyciel, a od 1871 r. był wykładowcą języków obcych i literatur słowiańskich w Uniwersytecie Princeton. W National Encyclopedia of American Biography (Amerykańska narodowa encyklopedia biograficzna), wydanej w Nowym Jorku, napisano o nim, że „dzięki wysokiemu wykształceniu, zaletom pedagogicznym, stał się jednym z najgłośniejszych ówczesnych profesorów”.

Bardzo poważną pozycję w prasie amerykańskiej zdobył Adam Gurowski, jeden z najradykałniejszych rzeczników rozwiązania problemu Murzynów w Stanach w duchu przyznania im równych praw. Współpracował on z „The New York Tribune”, zajmując się problematyką europejską, wydał m. in. Slavery in History („Niewolnictwo w historii”, 1860) i dzienniki z czasu wojny secesyjnej, będące kapitalnym źródłem do tego okresu.

Wielu emigrantów zajęło wysokie stanowiska w administracji i sądownictwie, jak np. Kacper Tochman, dr Henryk Kałusowski, Włodzimierz Krzyżanowski.

Wybitną rolę w amerykańskim życiu gospodarczym odegrał Erazm Jerzmanowski. Był pionierem gazownictwa w tym kraju, założył — w ciągu kilkunastu lat swojej działalności — kilka wielkich kompanii gazowych: Equitable Gas Light Company w Nowym Jorku, wielką kompanię w Chicago, Baltimore, Albany, Troy, Indianapolis i innych miastach.

Bardzo poważny wkład do cywilizacji amerykańskiej wnieśli ci powstańcy, którzy — jako inżynierowie — pracowali przy budowie linii kolejowych, sieci dróg, mostów, jak np. Aleksander Bielawski, Włodzimierz Krzyżanowski, Stanisław Gzowski. Niektórzy zaś, jak Florian Liskowacki, znany bankier z San Antonio, przyczyniali się do kolonizacji nowych terenów.

Wreszcie emigracja ta zapisała kartę w wojnie secesyjnej 1861—1865. Zdecydowana większość walczyła po stronie Unii, opowiadała się za zniesieniem niewolnictwa. I ci Polacy byli uczestnikami wszystkich poważniejszych, przełomowych bitew tej wojny, zdobywali wysokie rangi (Włodzimierz Krzyżanowski i Józef Karge — generalskie), odwagę, walecznością, wiedzą woskową wpiywali się do raportów najwybitniejszych dowódców.

Jeszcze przybywali do Stanów Zjednoczonych uczestnicy Wiosny Ludów, kiedy od 1851 r. rozpoczął się największy napływ wychodźstwa z ziem polskich — emigracja zarobkowa. Jak szacuje większość historyków — do 1914 r. przyjechało do Ameryki około 2,2 mln Polaków, a w latach 1918—1919 — około 280 tys.

Wkład tej emigracji do cywilizacji amerykańskiej jest jednak anonimowy, nieznan. Tylko pierwsi spośród nich zagospodarowywali ziemię w Teksasie, Winconsin, Minnesocie, Nebrasce i zakładali osady rolnicze o pięknych nazwach, jak: Panna Maria, Jadwiga, Częstochowa, Polonia, Poznań, Gniezno, Poniatowski. Następni, przybywający po 1880 r., pracowali już w kopalniach Pensylwanii, w hutach i stalowniach Illinois, w fabrykach Nowego Jorku, Massachusetts, Indyan, w rzeźniach Chicago, w kamieniołomach, tartakach, budownictwie, przy budowie linii kolejowych, np. The Illinois Central Railroad. I nieliczni tylko zapisywali swoje nazwiska trwalej.

ANNA LASKOWSKA

# Dyskutujmy o wychowaniu

Każdy z nas, rodziców, jest wychowawcą przynajmniej swoich dzieci i każdy z nas wie lub winien wiedzieć, że dziecko to nie tylko mały człowiek, ale to inny człowiek. Dziecko to nie miniatura rodziców. Różni się od nich, i to na każdym etapie swego fizycznego, duchowego i umysłowego rozwoju. Czy dostrzegamy te różnice?

Nie dostrzegając inności dziecka robimy mu krzywdę, a sobie przysparzamy wiele niepotrzebnych kłopotów wychowawczych. Wszyscy wiemy, że dziecko jest jak fotograficzna klisza albo jak biała kartka papieru, na której pisać może każdy światłem (foto=światło, grafo=pisać). Dziecko wszystko chłonie, wszystko do niego przylega. Dziecko małe, w wieku przedszkolnym i szkolnym, które prowadzimy na pierwsze lekcje, to istota niezwykle bogata, malownicza, o bardzo bujnej uczuciowości, o swoistym punkcie widzenia otaczającego ją świata. W postępowaniu kieruje się swoistymi prawami, najczęściej emocjami, kaprysami i zachciankami —



ale takie właśnie jest „prawo dziecka”. Ta jego postawa, oczywiście, winna być rozumiana i uwzględniana w wychowaniu. Zaś nigdy nie powinno być traktowane jako środek do ośmieszenia, do „zabawy” i rozweselenia dorosłych. A widzimy — jakże często — że właśnie tak bywa! Ileż to razy śmiejemy się z zabawnych pytań i powiedzeń dziecka.

Wychowując dzieci należy przekazywać im informacje w sposób poważny — jak dorosłemu. Cały ładunek informacji etycznych, moralnych, filozoficznych i religijnych przekazać w sposób dla nich jasny i zrozumiały, ale nic nie przeinaczając, niczego nie brązowić! Dziecko bowiem musi otrzymać „materiał” prawdziwy, który jednak może objąć swą dziecięcą zdolnością pojmowania. Rozważmy ten materiał.

Miłość — albo prościej: umiejętność kochania zarówno nauki Bożej, jak i życia rodzinnego — jet sednem i sensem, alfa i omega, jest fundamentem stosunków rodzinnych i społecznych. Serdeczne powiązania z rodzicami, z rodzeństwem, z dziadkami, z ciociami i wujkami są najlepszą szkołą wychowania i gwarancją szczęścia całej rodziny, bo oparte są o codzienny przykład dawany przez wszystkich w myśl starorzymskiej zasady: słowa pouczają, przykłady kształtują, wychowują! Jeśli przez dobry przykład wszystkich członków rodziny ukształtujemy charakter dziecka, to tym samym nauczymy je miłości, religijności. Miłość rodzinna to nie ciągle czulenie się z matką, ale również, a może przede wszystkim —



## My i nasze dzieci

ponoszenie pewnych drobnych ofiar, wyrzekanie się przyjemności własnych na rzecz osoby kochanej. Dużą emocjonalność dziecka należy w wychowaniu spożytkować choćby w taki sposób, aby pełne słowa, zwroty wymawiało z uszanowaniem: mama, babunia, Bozia, paciorek. Zapoznanie dzieci z Ewangelią przez rodziców i katechetów należy do niezwyklej daru i kunsztu. Dziecko jest zawsze wdzięcznym słuchaczem, gdy słucha mamusi, babuni czy swojej pani. Słuchając przyjmuje z ust kochanej osoby wszystko całym swoim jestestwem, wszystkimi zmysłami jednocześnie.

W latach wczesnego dzieciństwa — a i późniejszego również — wszystko, co się dzieje wokół rodziny i dziecka powinno mieć charakter wychowujący. Nawet skarcenie dziecka (przecież dopuszczalne przez psychologię i pedagogikę) jest dozwolone i usprawiedliwione, jeśli ma charakter wychowujący! Często liczne rodziny kochają się wzajemnie tak, że rodzice nigdy nie potrzebują uciekać się do stosowania nakazów, zakazów czy kar. Dzieci w takich rodzinach nie cierpią na żadne kompleksy, są szczęśliwe, rozwijają się jak najpiękniejsze kwiaty w ogrodzie, w życiu nie załamują się przed trudnościami, pokonują je stosunkowo łatwo, zachowując przez całe życie pogodę ducha, radość i zadowolenie .

A.K.





Wtedy to z wiślanej lachy wynurzyła się przed nim Panna Wodna — półrybiej — półludzkiej postaci i znużonemu, głodnemu i spragnionemu księciu ścieżkę do rybackiej chaty wskazała...

— Idź — rzekła — a znajdziesz tam los swój i los swojej ojczyzny...

Poszedł książę za wskazaniem wiślanej wróżki. Cóż znalazł?

...Znalazł chatę ubogą, ludzi prostych, życie pracowite.

## WARSZAWA stolica Polski



(na podstawie podania

*Ewy Szelburg-Zarebiny*)

Nikt tego nie wie dokładnie, nikt nie pamięta — jak to się stało, że powstała Warszawa, nasza dzisiejsza stolica... Kiedy jednak dźwignęła się ona grodzkimi wieżami nad piaszczystym brzegiem i przejrzała się w modrych toniach Wisły? Ludzka pamięć nie sięgnie tamtych dni, uczona księga milczy... Jest jednak coś, co przekazuje nam, z pokolenia na pokolenie, wieść o tamtych odległych dniach... To właśnie legenda... Jej słowa płyną do nas z ciemnej otchłani minionych wieków tęczą wstęgą. Słowa te znaczą dla nas wiele, bo są skierowane do nas — dla nas one są proste, zrozumiałe, bliskie i wzruszające...

A więc — dopłynęły do nas słowa legendy, słowa ubogie, szepczące szeptem wszytkowiedzących fal wiślanych... Posłuchajmy ich dziś, we wrześniu, który już od lat jest tradycyjnie wrześniem warszawskim:

Głosi legenda:

...Za czasów dawnych, pradawnych, za pogańskich, słowiańskich czasów... gdy słoneczny bóg Światowid władał mazowiecką puszcza — w puszczy tej, pełnej zwierzyny łownej i dzikiego ptactwa, nad „białą wodą” — Wisłą, rybak Warsz chatę z bali sosnowych zbudował, trzcina wiślaną dach poszył... Żona zaś Warszawa na glinianym kominie rozpała domowe ognisko i poświęciła je bogu światła i ciepła — ognistemu, głośno swarzącemu się Swarożycowi...

...Oboje żyli po bożemu: ciężko pracowali we wszystkie powszednie dni, a godziwie świętowali dni świąteczne.

...Pewnego dnia Warsz jak zwykle wypłynął na połów ryb. Jego żona z dwójgim małych dzieci została w chatce, sprząając i wędząc ryby złowione przez Warsz przednio. Wtem gość niezwykle zawitał do ich chaty — sam mazowiecki książę Ziemowit, który zabłądził na łowach w ostępach czarnej puszczy. Za zwierzęciem dzikim goniąc łowców-towarzyszy odbieżał niebacznie i — o dziwo — drogi powrotnej znaleźć już nie mógł...

Puszcza wówczas, według ówczesnych dawnych praw — należała właśnie do księcia. Pomyślawszy, rzekł książę rodzi- nie rybaka:

— Coście sami już pracą swych dzielnych rąk na dzikiej ziemi zdobyli i znacznie, znacznie więcej jeszcze, po wieczne czasy daruję wam i waszym dzieciom... Wasza na wieki będzie ta ziemia...

I właśnie w ten oto sposób powstała wieś Warszawa, później już nazwana swojsko W a r s z a w a...

Opr. E.L.



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## WIELKA REWOLUCJA FRANCUSKA

Wielka Rewolucja Francuska stanowi przełom w stosunkach społecznych nie tylko na ziemi francuskiej, lecz niemal w całej Europie. Wichry rewolucyjny zdmuchnął we Francji rozkładający się feudalizm, a przy okazji oczyścił stosunki kościelne. Kościół Rzymskokatolicki we Francji stanowił potężną podporę feudalnego państwa. Duchowieństwo, zwłaszcza wyższe, tworzyło wraz ze szlachtą i magnaterią warstwę uprzywilejowaną, żyjącą kosztem reszty społeczeństwa. Ta „reszta” nie miała praw obywatelskich, mimo że należało do niej przeszło 95 procent ludności! Nic dziwnego, że gniew ludu skierowany był również przeciw Kościołowi. W czasie burzy rewolucyjnej mogła ucierpieć również wiara, bo nienawiść do wyzyskiwaczy zazwyczaj obejmuje wszystko, co oni reprezentują, ale gniew ludu przeciw aparatowi kościelnemu łagodziły szereg zwykłych duchownych, które same cierpiąc nieraz niedostatek poparły rewolucję. Dzięki postawie niższego duchowieństwa, miasta i wsie francuskie zachowały wiarę i nie przyjęły tej fazy radykalnych przemian, która usiłowała zniszczyć religię objawioną.

Bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji francuskiej był głód, spowodowany nieurodzajem w roku 1789, oraz katastrofalny stan finansów państwa. Król Ludwik XVI dla ratowania kraju zwołał

Stany Generalne, które przekształciły się w rewolucyjne zgromadzenie narodowe. Zgromadzenie przystąpiło natychmiast do przebudowy ustroju państwa. Symbolicznym znakiem wybuchu rewolucji było zburzenie Bastylli 14 lipca 1789 roku.

Zgromadzenie Narodowe, zwane Konstytuanta, na samym początku swojej działalności znosi wszelkie uprawnienia stanowe, przywileje szlachty i duchowieństwa i proklamuje słynną „Deklarację Praw Człowieka i Obywatela”, której dewizą stały się trzy słowa: Wolność, Równość i Braterstwo. W myśl Deklaracji, wszystkie wyznania zostały zrównane w prawach, a tym samym Kościół Rzymskokatolicki przestał być wyznaniem państwowym. Dla ratowania gospodarki skonfiskowano część dóbr kościelnych i zakonnych, a dla duchownych ustanowiono pensje. Dalszym krokiem ku demokratyzacji życia kościelnego było ogłoszenie Konstytucji Cywilnej Kleru. Konstytucja uprawniała społeczeństwo do wyboru proboszczów i biskupów. Papież miał jedynie otrzymywać powiadomienie o dokonanym wyborze biskupa. Chociaż nie był to atak na wiarę, lecz jedynie rewizja ustroju kościelnego w duchu pierwszych wieków chrześcijaństwa, biskupi w większości zaprotestowali. Również część niższego duchowieństwa nie chciała przyjąć tej radykalnej ustawy. Przywódcy rewolucji zażądali od kleru złożenia przysięgi konstytucyjnej. Duchowieństwo podzieliło się. Kto nie złożył przysięgi był uważany za wroga Rewolucji. Ponieważ przeciw Rewolucji organizuje się również interwencja krajów ościennych, przywódcy nowego porządku postanowili zlikwidować wewnętrzną opozycję. Francję ogłoszono republiką, a władzę sprawować zaczął, tzw. Konwent, na którego czele stali: Robespierre, Marat i Danton. Nastąpiły czasy terroru. Często szafowano karą śmierci. Stracono króla Ludwika XVI i jego żonę Antoninę. Ginęli duchowni, którzy nie złożyli przysięgi konstytucyjnej. Konwent polecił zamknąć wszystkie Kościoły chrześcijańskie, a w miejsce religii objawionej nakazał kult rozumu. Wypowiedziano więc wojnę nawet duchowieństwu konstytucyjnemu. Wprowadzono kalendarz i święta republikańskie. Miesiące otrzymały nowe nazwy i podzielone zostały na dekady zamiast tygodni, by nic nie przypominało religii chrześcijańskiej. Zamach na religię chrześcijańską musiał się skończyć niepowodzeniem. Wnet wycofano niektóre antyreligijne rozporządzenia, bo zamiast kultu rozumu wprowadzono kult Istoty Najwyższej i wiarę w nieśmiertelność duszy. Wszystkie antychrześcijańskie akty prawne zniesie Napoleon Bonaparte, po obaleniu Dyrektoriatu w 1799 roku.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Kosmetyczne

#### Ręce

Ręce to „wizytówka” człowieka. Mówią o nas prawie wszystko: o naszej kulturze, poczuciu estetyki, o naszym wieku, zdrowiu, nawykach, a nawet usposobieniu.

Przy ich pomocy wykonujemy zarówno pracę zawodową jak i cały szereg czynności z prowadzeniem gospodarstwa domowego. Narażone są ciągle na mniejsze i większe uszkodzenia. Dlatego róbmy wszystko, aby miały ładny wygląd.

Najwygodniejszym środkiem ochrony są rękawice gumowe tzw. gospodarskie. Do rękawic trzeba się jednak przyzwyczaić, a wówczas nie będziemy narzekać, że praca idzie niezadarnie, że naczynia wyslizgują się. Rękawiczki należy dobrać należycie do wielkości rąk. Zbyt małe uciskają, zbyt duże są b. niewygodne w pracy. Przed nałożeniem rękawiczek, należy je z lekka posypać talkiem. Po skończonej pracy umyć ręce w rękawiczkach, następnie zdjąć je, wypłukać wewnętrzną powierzchnię, osuszyć i posypać talkiem po obu stronach. Do sprzątnięcia, odkurzenia i prac suchych nakładamy tanie rękawiczki bawełniane.

Po zdjęciu rękawiczek myjemy ręce w ciepłej wodzie, a po wysuszeniu wmasowujemy tłusty krem i robimy kilka ruchów gimnastycznych, które pobudzą krążenie krwi. Po prostu kilkakrotnie zaciskamy ręce w pięści i szybko je prostujemy jak najszerszej rozstawionymi palcami. Ręce „lubią” krem i należy je kremować po każdym myciu. Krem wmasowujemy w ręce takim ruchem, jakbyśmy naciągali rękawiczki, a więc od czubka palca do jego nasady, po czym całą dłoń, uciskając kciukiem spód — wmasowujemy krem w powierzchnię jednej, a następnie drugiej ręki.

Ręce należy myć w ciepłej wodzie. Przy spierzchniętych i zniszczonych pracą rękach, zwłaszcza u osób o tzw. suchej skórze należy stosować raz w tygodniu 10 minutową kąpiel w ciepłej oliwie lub oleju jadalnym. Po wyjęciu rąk z kąpeli wskazane jest wtarcie resztek oleju w skórę, a następnie wytarcie rąk linią lub flanelą — bez mycia w wodzie. Kąpiel ta pomoże w szybszym przywróceniu gładkości skóry. Olej może służyć do kilkakrotnego użycia.

Z notatnika  
doświadczonej  
gospodyni

• Aby przywrócić biel pożółconym firankom należy je zamoczyć na noc w zimnej wodzie z solą.

• Niklowane części urządzeń sanitarnych odzyskują swoją pierwotną urodę, gdy przetrzemy je szmatką umoczoną w podgrzanym occie. Następnie spłuczemy zimną wodą i przetrzemy miękką szmatką do sucha.

• Cytryna będzie aromatyczniejsza i bardziej soczysta jeśli przed użyciem zamoczymy ją na ok. 5 minut w ciepłej wodzie.

### Maseczka odżywcza

Maseczka żółtkowa: zmieszać 1 żółtko, 1/2 łyżeczki oliwy, 5 kropli cytryny lub soku z żurawiny. Maseczka miodowa: 1 łyżeczkę miodu utrzeć do białości z dodatkiem słodkiej śmietanki.

Maseczki owocowe: truskawki, maliny, banany, morele, brzoskwinie utrzeć z dodatkiem słodkiej śmietanki.

Maseczka ogórkowa: 2 łyżki tartego świeżego ogórka zmieszać z 1 łyżeczką śmietanki.

### Kosmetyczne

#### Maseczki dla cery suchej

Utrzeć łyżeczkę świeżego twarogu z 1 łyżeczką słodkiej śmietanki i 1 łyżeczką soku z marchwi.

1 łyżeczkę śmietanki zmieszać z 1 łyżeczką soku z marchwi. Po 10 minutach zmyć naparem z łożu.





# Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem uczniem szkoły średniej — pisze w nadesłanym do Redakcji liście p. Krzysztof R. ze Strzelc Opolskich — i uczęszczę na lekcje religii zorganizowane dla młodzieży naszej parafii. Nasz katecheta — omawiając drugi artykuł Składu Apostolskiego — mówił, że Jezus Chrystus własnymi swoimi słowami, cudami i prorocत्वami, a zwłaszcza chwalebnym zmartwychwstaniem udowodnił iż jest Bogiem i nauka Jego jest boska. Jest to również dowodem boskiego pochodzenia założonego przez Niego Kościoła powszechnego...

Wydaje mi się jednak, że można wymienić jeszcze inne dowody. Nie potrafię natomiast dojść do tego sam. A ponieważ czasami czytam tygodnik „Rodzina” (nie zawsze mogę nabyć go w kiosku) zwracam się z prośbą, by Duszpasterz zechciał dopomóc mi uzupełnić wiadomości w tym względzie.

Drogi Krzysztofie! Oprócz wyżej wymienionych, jednym jeszcze dowodem bóstwa Jezusa Chrystusa, a zarazem boskiego pochodzenia Kościoła, jest jego szybkie rozszerzenie się po całym świecie.

Już w dzień Zielonych Świąt, na skutek kazania apostoła Piotra, dało się ochrzcić „i pozyskanych zostało... około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Zaś w kilka dni później, dzięki nowym nawróceniom „liczba mężów (którzy uwierzyli w Chrystusa) wzrosła do około pięciu tysięcy” (Dz 4,4). Proces ten z dnia na dzień przybierał na sile, gdyż — jak relacjonuje św. Łukasz — „przybywało coraz więcej wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet” (Dz 5,14). Wreszcie prześladowanie chrześcijan jakie wybuchło w Jerozolimie stało się powodem, że wyznawcy Chrystusa rozproszeni najpierw po Judei i Samarii, zanieśli Ewangelię na Cypr, do Fenicji i Antiochii. A już około roku 64, w liście skierowanym do chrześcijan poza Palestyną św. Piotr pisze „do wychodźców rozproszonych po Poncie, Galacji, Kappadocji, Azji i Bitynii” (1 P 1,1). O dalszym rozszerzaniu się Kościoła Chrystusowego świadczy polecenie Boże — otrzymane przez apostoła Jana około 95 roku — zawarte w słowach: „To, co widzisz, zapisz w księdze i wyślij do siedmiu Kościołów: do

Efezu, i do Smyrny, i do Pergamonu, i do Tyotyry, i do Sardes, i do Filadelfii, i do Laodycei” (Ap 1,11). Zaś Apostoł Narodów zwracając się do Kolosan napisał, że słowo prawdy „które was doszło; tak dzieje się to zarówno na całym świecie, jak i pośród was od tego dnia, kiedy usłyszeliście i poznaliście łaskę Bożą w prawdzie, że ona wydaje owoc i rośnię” (Kol 1,6). Słowa te (choćby niekoniecznie należy je brać dosłownie) świadczą o rozszerzeniu się chrześcijaństwa na bardzo dużej przestrzeni cesarstwa rzymskiego.

Na początku II wieku św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisze o biskupach, że „ustanowieni są po całej ziemi” (List do Efez. 3,2). Zaś apologeta św. Justyn († ok. 167 r.) stwierdza: „Nie ma żadnego narodu, czy to Greków czy barbarzyńców, lub jakikolwiek imieniem bywają nazywani, w którym by przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie były znoszone modły i dziękczynienia do Ojca i Stwórcy wszystkiego” („Dialog i Żydem Tryfonem” 117). Natomiast św. Ireneusz († ok. 202 r.) — w swym dziele „Przeciw herezjom” — wspomina o Kościołach w Hiszpanii, Galii, Germanii, u Celtów, na Wschodzie, w Egipcie i w Libii. U progu III wieku Tertulian († ok. 200 r.) napisał z triumfem: „Wczorajsi jesteście, a zapełniłiśmy wszystko co wasze: miasta, wyspy, zamki, samorzady, rynki, (wojskowe) obozy nawet, rady miejskie, pałac (cesarski), senat, place targowe, same tylko świątynie wam zostawiliście” (Apologetyk 37,124).

Wyznawcy Chrystusa rekrutowali się początkowo przeważnie spośród ludzi niewykształconych i ubogich. Mógł więc Apostoł napisać: „Przypatrzcie się..., bracia kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu” (1 Kor 1,26). Z czasem jednak nie zabrakło wśród chrześcijan ludzi bogatych i wpływowych, wywodzących się nawet z domu cesarskiego. Spotkać więc można było ludzi obdarzonych darem wymowy, jak Apollo z Aleksandrii, który za czasów św. Pawła głosił Ewangelię w Koryncie; słynnych apologetów, jak Justyn, Ireneusz czy Tertulian; uczonych pisarzy kościelnych, jak Cyprian, Klemens Aleksandryjski czy Orygenes. Tak więc obejmowało chrześcijaństwo swym wpływem ludzi ze wszystkich warstw społecznych.

Warto przypomnieć, że chrześcijaństwo napotykało na swojej drodze liczne przeszkody ze strony Żydów i pogan. Naród żydowski oczekiwał wprawdzie Mesjasza, ale wyobrażał go sobie jako potężnego króla, który panowanie Izraelitów rozszerzy na cały świat. Dlatego z odrazą odwracali się od Chrystusa pokornego i ubogiego. Dla pogan sama osoba Jezusa — pochodzącego ze znienawidzonego narodu żydowskiego — była znaczną przeszkodą do przyjęcia jego religii. Przeciwko chrześcijanom występowali kapłani pogańscy, obawiający się utraty swych wpływów oraz filozofowie, postrzegający nową religię za niezgodną z rozumem. Występowali wreszcie przeciw chrześcijaństwu cesarze rzymscy, gdyż zabraniało ono oddawać im cześć boską. A jednak ustawicznie rozszerzało się ono i umacniało. To też obserwując dzieje Kościoła Chrystusowego na ziemi można śmiało powtórzyć słowa Gamaliela, wypowiedziane przez niego przed Najwyższą Radą: „Jeśli ta sprawa jest z ludzi, (sama) w niwecz się obróci; jeśli jednak z Boga, nie zdołacie jej zniszczyć” (Dz 5,38-39). I rzeczywiście. Istnienie i niezwykle rozszerzanie się Kościoła jest najlepszym dowodem, że jest on instytucją pochodzenia Bożego.

Łączę dla Ciebie serdeczne pozdrowienia oraz życzenia wielu sukcesów w rozpoczynającym się nowym roku szkolnym

DUSZPASTERZ



## UWAGA — CZYTELNICY!

Jest jeszcze możliwość nabycia „Kalendarza Katolickiego” na rok 1981.

Z uwagi na niewielką ilość egzemplarzy, prosimy o szybkie nadsyłanie zamówień pod adresem:

Administracja Zakładu Wydawniczego

ul. Kredytowa 4

„Odrodzenie”

00—062 Warszawa

z dopiskiem na kopercie: „Kalendarz 81”

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łojenc, Ewa Stomel, Małgorzata Zienkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-133-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 721. L-102.



— Nie, ja tylko analizowałem burze swych uczuć poprzednich. Szczęście rozciągnąłem sam nad naszymi głowami i już wierzę w nie. To samo i pani radze.

— Ha! może! ale u nas będzie zawsze mniej święta.

Pozegnali się. Waldemar popędził cwałem. Panna Rita klusowała w przeciwną stronę. Pochyliła głowę prawie na szyję Buckinghamama, szeptać namietnie:

— Zawsze pyszny! zawsze ten nieuchwytny czar w nim!... Leżałabym u jego nóg, chciałabym zostać jego sługą, niewolnicą, byle jego... byle do niego należeć.

Biedny Trestka małał w jej oczach, kurczył się, karłowaciał.

Waldemar powrócił do Glebowicz. Krzątano się tam nadzwyczajnie. Z polecenia ordynata w parku, w ogrodach kwiatowych, na tarasach miało być jeszcze piękniej niż każdego roku. Główny ogrodnik-kołanik, znakomity dekorator, z pomocą zastępu ogrodników, chłopców ogrodowych i mnóstwa ludzi pracował od świtu do nocy. Służba cieszyła się, oczekując młodej pani z upragnieniem; znali ją już wszyscy i kochali, jak kto umiał.

W Słodkowcach było również weselej. Pani Idalia powróciła z Lucją z Francji w lepszym usposobieniu. Nie mogła już okazywać niezadowolonia, patrząc na zupełny spokój ojca i księżnej. Lucia pisywała do Stefci gorące, egzaltowane listy. Czekala ślubu niecierpliwie, ciesząc się, że młodzi Michorowscy nie wyjadą w lecie za granicę. Riwiera nie wpłynęła na dziewczynę dodatnio, nie pozostawiając nawet zbyt miłych wrażeń — głównie dlatego, że Lucia w niewesołych była warunkach, bo w ciągłej rozterce z matką. Powróciła prawie chora na nerwy. Uspokoili ją Słodkowce i Waldemar. On stał się dla niej jakimś bożyszczem. Okazywał jej więcej serdeczności niż dawniej, bronił ją przed matką i otaczał swą opieką. Lucia miała przed kim zwierzać się, ufała Waldemarowi bezwzględnie. W jednym z listów do Stefci chwaliła się łaskami ordynata. Stefcię to ogromnie ucieszyło. Myślała o Luci zawsze jak o siostrze. Niepokoiła ją jeszcze pani Idalia.

Ale haronowa miała swe zasady wyłączone.

## XXVII

Stecia żyła teraz gorączkowo, w ciągłym podnieceniu. Zbliżająca się chwila małżeństwa z ordynatem wstrząsnęła nią, niepokój rozkoszny przenikał jej nerwy. Ale czasem niepokój ten zmieniał się w stan trwożliwy, napelniał ją smutkiem. Była narzeczoną ordynata, lecz nie mogła wyobrazić sobie żoną jego. Zdawało jej się to szczęściem tak wielkim, że aż zabijającym. Odczuwała rozkwit wiosny, upajała się nią, jak przed rokiem w borku w Słodkowcach, ale już inaczej. Może jeszcze poetyczniej, lecz nie tak swobodnie — trochę smutniej. Sama nie pojmowała tego objawu, dziwiła mu się, nie mogąc wykorzenić z siebie. Jakiś nieuchwytny lęk cieniutką siecią omotywał ją coraz więcej. Miewała wizje, które ją przerażały i wsączając się w jej duszę, rodziły mętne przecucia.

I tęsknota! Stefcia tęskniła do Waldemara.

A tęsknota to jakby wielka chmura rozmaitych odcieni uczuć... to wielka czara pierwiastków rozmaitych wrażeń... to gołąb pocztowy miłości...

W tęsknocie są uczucia ciche, słodkie, są nieme, lecz tkliwe rozrzewnienia, jest zawsze jakiś pyłek żalu, odrobina goryczy i skarga. Gdy się tęskni, różnorodność wrażeń jest tak wielka, że się samemu nie wie, co nam jest, bo można być jednocześnie i wesołym, i smutnym, i tklwym, i szorstkim, a wszystko się zamyka w jednym słowie — tęsknota!

Listy od Waldemara, długie i gorące, uspakały Stefcię. Ale zaczęła wkrótce odbierać inne... jakies anonimy. Nie mówiła o nich nikomu, lecz niepokój wzmógł się. Czatowała na pocztę wylawiając z niej często coś dla siebie strasznego. Z każdego takiego lachmana podłości ludzkiej dowiadywała się, że jest szlachcianeczką, parweniuszką polującą na miliony ordynata, na jego nazwisko i mitrę w herbie; że marzy o tytule ordynatowej.

W innym znowu starano się ją przekonać, że ordynat poślubia ją jedynie dla powetowania przeszłości, że chce naprawić błędy dziadka, ale że popelnia megalomanię, sam to rozumie i nie ukrywa się z podobnymi zdaniami wśród arystokracji.

Stefcia nie uwierzyła, lecz jad zatrul jej duszę.

Truciznę zadawano biednej Stefci stale. Męczyła się, badając swe czyste sumienie. Kilka razy chciała napisać do Waldemara o anonimach, lecz bała się. Gwałtowny charakter ordynata mógł tu bardzo wybuchnąć, pomniawszy wrodzony takt i zimną krew jego. Stefcia nie chciała narażać Waldemara. Anonimy, pisane dość śmiało, zdradzały nawet autorów. Stefcia odgadywała w nich tylko Barskich i hrabinę Cwilecką, wiedząc, że do napisania anonimu trzeba wyłącznego talentu i bardzo małej uczciwości. Nikt więcej z arystokracji nie zdobyłby się na tak brudną intrygę. Stefcia była niemal przekonana, że się nie myli co do autorów. Ale intrygę prowadzono wybornie. Coraz inne charaktery pisma zdołały oszołomić Stefcię. Listów takich otrzymała cztery i zwątpiła o uczciwości ludzkiej, posadzając już

więcej osób nad Barskich i Cwilecką. Nie było w tych listach brudnych słów, jak często w anonimach, lecz brudne myśli, wypowiedziane w eleganckiej formie. Autorzy anonimów nie podszywali się pod miano dobrych przyjaciół — przeciwnie, wypowiadając śmiało swe ostrzeżenia, rzucali jej obelgi z bezwzględnością panów świata! Każdy elegancki, zaprawiony ironią zwrot ranił Stefcię, każdy tchnął nienawiścią sferową. Każde słowo było obliczone, aby ją zmiążdżyć! Stefcia szarpała się w walce z sobą. Miłość do Waldemara, pragnienie szczęścia dla niego i obawa, aby jej miłość nie zatrula jego spokoju — borykały się w straszliwy sposób. W rozgorączkowanej imaginacji Stefcia widziała Waldemara zmęczonym, nieszczęśliwym. Dręczyły ją te wizje. W jego uczucie wierzyła święcie, wiara w niego w jej duszy nie zachwiała się ani razu, lecz obawy rosły, by nie został nieszczęściem jego życia. On ją ochroni od wszelkich napaści, ale czy sam zdoła się ukryć przed nimi! czy go nie zatrują, czy przebaczą mu jego odstępstwo? Więc będzie się męczył, zdusi w sobie żal do swoich, który z czasem pod wpływem goryczy może się zmienić w żal do niej samej. Więc czy ona ma prawo narażać go dla własnej miłości?... Czy potem los nie obmyśli zemsty dla niej? Czy życie całe odpowie szczęściem obecnej chwili?

— Boże! Boże! dodaj mi sił! prowadź! daj zmiłowanie!

Stefcia rozpaczliwie chwytala się za głowę, łapiąc powietrze w spalone wargi. W chwilach najstraszniejszych pisała do Waldemara długie, szczerze listy, lecz wysłać ich nie miała odwagi. Chowała wszystkie do biurka.

Jej zdrowie zaczęło niknąć. bóle głowy męczyły ją dotkliwie.

Państwo Rudeccy, nie wiedząc nic o anonimach, nie pojmowali usposobienia Stefci, domyślając się jedynie, że to wpływ bujnego temperamentu dziewczyny, jej miłości i tęsknoty za narzeczoną. A może bliskość małżeństwa z Waldemarem działa na nią tak podniecająco.

O tym, że Stefcia hoi się trochę sfery ordynata, państwo Rudeccy wiedzieli, ale widując ją w otoczeniu arystokracji nie sądzili, żeby te obawy mogły być zbyt silne. Energia ordynata, jego pewność siebie, miłość dla Stefci, zresztą wybitne stanowisko wśród własnej sfery usuwało wszelkie wątpliwości, że on potrafi ocalić Stefcię. Pan Rudecki wiedział od panny Rity o przebiegu walki ordynata z rodziną w Obronnem w łagodniejszej trochę formie i zwycięskim stanowisku Waldemara. Pan Rudecki był pewny szczęścia córki. Jednakże ordynat, hawiając w Ruczajewie w czasie świąt prosił go, aby nie dopuścił do Stefci anonimów, które mogą być przysłane. Nie miał pewności co do tego, ale ostrzegal na wszelki wypadek, przyczuwając zemstę Barskich. Anonimy jednak dochodziły do Stefci, posypały się jakby umyślnie, kiedy już czujność pana Rudeckiego osłabła. Stefcia, czytając te listy, nieraz chciała je poszarpać, lecz hól i jakaś ironia nie pozwalały jej na to.

Ciągła walka, zmaganie się różnych, a jednakowo silnych uczuć trawiło ją. Zładła, oczy przygasły, nie sypiała po nocach. Usta, zawsze pąsowe, świeże, miała teraz spieczone wewnątrz gorączką. Stała się niesłychanie drażliwą. Po całych dniach przehywała z listami Waldemara w ogrodzie lub w polu. Często z nieskończonych swych wędrówek przynosiła pęki kwiatów i rozkwitłych gałęzi drzew. Usposobienie Stefci stawało się z każdym dniem gorsze. Przed rodzicami i ukrywała swój hól widząc, że się smuć jej wyglądem. Tulila się do nich, tłumiąc łzy. Tylko Jurek podpatrzył parę razy, że płakała, lecz ona uprosiła go, aby nic nie mówił rodzicom.

— Mamie i ojczusiowi nie powiem, bo by się zmartwił — odrzekł rezolutnie — ale do pana Waldemara napiszę, jak jeszcze raz zobaczę, że hecysz. Poczekał, on ci da dobrą burę. Cóż to! będziesz mi tu wyprawiała heki mając takiego narzeczonego? Taki dzielny i dobry, a ona jeszcze nierada? niewdzięcznica jedna! Żebyś za tego Trestkę szła za mąż, to i ja bym heczał razem z tohą, bo mu ciągle binokle z nosa leca, a on podnosi i takie brzydkie miny robi. Ale za ordynata? — ej, Stefa, Stefa!

— Jurku, nie dokuczaj mi, proszę cię. Widzisz, jakiś ty niedobry! — żaliła się rozdrażniona Stefcia.

— No, już nie będę, nie, tylko nie hecz. Dlatego pan Adam dobrze mówi, że arystokracja to niepotem. Na ordynata niby inaczej patrzy, ale zawsze i on z nich, a pan Adam mówi, że nigdy nie wiadomo, co arystokrata ma za skórą.

Stefcia rozplakała się. Chłopak przypadł do jej kolan i obejmując ją wolał żałować:

— Stefciu! Stefciu! nie gładź! Ja głupi jestem i pan Adam też. Już nigdy nic nie powiem na arystokrację, tylko nie płacz... Kwiatów ci narwę, Stefa. W gimnazjum będę mądrzejszy.